Wykład Antoniego Piechniczka

Ukazuje się od 1945 roku środa, 6 marca 2024 NR 47 (17857)

Sport



czytaj na str. 2

Górnik 5-procentowy

Czy chorzowski gigant przyjmie wszystkich chętnych?



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Ruch na Wielkie Derby Śląska planuje przyznać kibicom Górnika przepisową liczbę biletów równą 5% objętości trybun Stadionu Śląskiego. Zabrzańscy fani argumentują, że to mniej więcej pół sektora, a oni spokojnie zajęliby cały, na który i tak nikt inny nie wejdzie...

czytaj na str. 3



Włodek wyróżniony

czytaj na str. 5



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

JKH się ratuje

czytaj na str. 13



Meronk stracił fortunę

czytaj na str. 17

Wykład Antoniego Piechniczka

Magiczna legenda i rytm serca

Urodzony w Chorzowie były selekcjoner reprezentacji Polski jak mało kto zna atmosferę Stadionu Śląskiego.



Antoni Piechniczek to osoba bardzo mocno związana z Chorzowem, grająca na Stadionie Ślaskim zarówno jako piłkarz, jak i trener.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jednym z gości poniedziałkowej konferencji prasowej poświęconej organizacji meczu reprezentacji Polski U-21 z Bułgarią w ramach eliminacji do młodzieżowego Euro był Antoni Piechniczek. Emerytowany trener, brązowy medalista mistrzostw świata w 1982 roku, podzielił się swoimi wspomnieniami oraz ciekawostkami związanymi z „Kotłem czarownic"

O budowie stadionu...

- Ostatni mecz, jaki reprezentacja Polski rozegrała na Stadionie Śląskim, to ten ze Szwedami, kiedy awansowaliśmy do finałów mistrzostw świata w Katarze. Jest to coś znamiennego, że akurat ten ostatni awans miał miejsce na tym stadionie. Co ciekawe, koncepcja budowy tego obiektu istniała już przed II wojną światową. Wtedy chciano wybudować go dokładnie w tym miejscu, w którym się teraz znajduje. Planowano wziąć wzór Stadionu Olimpijskiego z Berlina, a spotkania ligowe miała tutaj grać drużyna Ruchu Chorzów. Wojna jednak wszystko odmieniła i dopiero w 1950 roku Urząd Wojewódzki Rady Narodowej w Katowicach zadecydował, że stadion pojawi się właśnie w tym miejscu.

O juniorskim mistrzostwie Polski...

- Rozegrano tutaj mnóstwo wielkich meczów. Przypomnę tylko, że w debiucie w 1956 roku przegraliśmy z NRD (0:2 - red.). Najbardziej oczekiwanym zwycięstwem, także na wielką miarę polityczną, był pamiętny mecz ze Związkiem Radzieckim 20 października 1957 roku (2:1 - red.). Nie chciałbym jednak skupiać się tylko na samych spotkaniach. Moja przygoda ze Stadionem Śląskim była trochę typowa, trochę nietypowa - przygoda młodego chłopaka, Ślązaka, urodzonego w Chorzowie Batorym, wtedy Wielkie Hajduki, w sąsiedztwie Ruchu Chorzów. Moi przodkowie od strony babci, bracia Bartoszkowie, w trójkę grali w Ruchu i byli piłkarzami pierwszych drużyn, które zaczęły odnosić sukcesy. Ja jako piłkarz miałem okazję debiutować w szkółce profesora Józefa Murgota, którą prowadził przy Technikum Górniczym niedaleko stąd. Ta szkolna drużyna wygrała dwa razy z rzędu mistrzostwa Polski juniorów w najwyższych kategoriach. Mierzyła się z zespołami ligowymi, które dobrze pracowały z młodzieżą. Przypomnę takie nazwiska, jak Zygfryd Szołtysik, Jan Banaś, Walter Gzel, Erwin Wilczek, Józef Janduda czy... ja. Krótko mówiąc, nauczyciel z jednej drużyny szkolnej potrafił zrobić dwukrotnych mistrzów Polski. W pierwszym finale ograliśmy Gwardię Warszawa na Stadionie Śląskim 5:0. Rok później, kiedy przekroczyłem już limit wieku juniora i występowałem w Naprzodzie Lipiny, moi młodsi koledzy ograli Górnika Wałbrzych 10:1. To tylko świadczy o potędze i przewadze tego zespołu.

O wielkich trenerach na Stadionie Śląskim...

- Potem rozpoczęły się poważniejsze mecze. Jako student AWF-u i piłkarz Legii Warszawa przyjeżdżałem na Górny Śląsk, ale nigdy nie miałem okazji zagrać tu przeciwko jakiejkolwiek śląskiej drużynie. Powiem tylko, że Legia swój pierwszy mecz na Stadionie Śląskim rozegrała w 1957 roku, przegrywając z Ruchem 0:2. Moje największe przeżycia tutaj dotyczyły pracy z reprezentacją. Dwukrotnie na Stadionie Śląskim awansowałem na mistrzostwa świata. W sumie kadra pięciokrotnie zdobywała tutaj szlify uczestnika mundialu. Robili to trenerzy Jacek Gmoch, Kazimierz Górski, dwukrotnie ja i również Czesław Michniewicz. Towarzysko, z Koreą Południową, grał tu też Adam Nawałka. W sumie tych sukcesów było dość sporo. Można by opowiadać o wielu znakomitych trenerach, którzy przyjeżdżali do Chorzowa ze swoimi zespołami. Rzucę tylko parę nazwisk: Alf Ramsey - mistrz świata z Anglii, Helenio Herrera, Jupp Derwall - mistrz Europy z Niemcami, Cesar Luis Menotti - mistrz świata z Argentyną, Enzo Bearzot - mistrz świata z Włochami, Luis Scolari - mistrz świata z Brazylią, który przyjechał tu z reprezentacją Portugalii i... przegrał. Samych wielkich trenerów, którzy byli na Stadionie Śląskim, jest bez liku, natomiast wszystkich wielkich piłkarzy wymieniać już nie będę.

O atmosferze i organizacji...

- Ta olbrzymia satysfakcja, która cechowała wszystkich kibiców, piłkarzy, Ślązaków i nie tylko, wynikała z tego, że gdyby potraktować równo wszystkie podmioty kultury - typu muzeum, teatr, filharmonia, sport itp. - to wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli piłki nożnej, jako dziedziny, gościł Stadion Śląski. To samo tyczy się wszystkich wielkich lekkoatletów ze Związku Radzieckiego czy Stanów Zjednoczonych, Węgier, Czechosłowacji. Wszyscy startowali na naszym stadionie. Jego magia, wielkość osiągnięć wybitnych sportowców przeszły do historii. Dzisiaj, kiedy lekkoatleci przyjeżdżają tu na swoje zawody, podkreślają doskonałe warunki, organizację i atmosferę na widowni. Rzadko się zdarza, aby na zawody lekkoatletyczne przychodziło 30 tysięcy widzów. Wszyscy podkreślają, że są z tego bardzo dumni. Powiem też, że z tych muzycznych czy rozrywkowych programów, największą satysfakcję i największe komplementy popłynęły od zespołu U2. „Jesteśmy w trasie od 80 występów, ale najlepszy występ, najlepsza organizacja i najlepsza atmosfera były na Stadionie Śląskim" - mówili, co podkreślam z największą satysfakcją.

O strzelcach i pucharach...

- W nawiązaniu do aktualnych wydarzeń podam jeszcze jedną ciekawostkę. Który piłkarz reprezentacji Polski zdobył na tym stadionie najwięcej bramek? Włodzimierz Lubański z Górnika Zabrze - 11. Na drugim miejscu Ernest Pohl z Górnika Zabrze z 7 trafieniami, na trzecim Euzebiusz Smolarek z 5 bramkami. On z tych współczesnych jest najwyżej. Na czwartym miejscu jest Eugeniusz Faber z Ruchu Chorzów z 4 golami (także Robert Gadocha i Grzegorz Lato - red.), a na piątym Gerard Cieślik z 3. W sumie na tym stadionie śląskie drużyny rozegrały 28 meczów w europejskich pucharach różnego szczebla. Górnik grał 18 razy, w tym z Realem Madryt czy Interem Mediolan, już pomijam np. Dynamo Kijów. Ruch Chorzów grał trzykrotnie, bo miał blisko na swój stadion. GKS Katowice grał cztery razy, Polonia Bytom dwa razy, GKS Tychy raz. W sumie odbyło się tutaj 10 finałów Pucharu Polski, z czego 9 razy wygrywała drużyna z województwa śląskiego, a czasem grały między sobą. Ostatni finał odbył się w 2009 roku i Lech Poznań ograł Ruch Chorzów 1:0. Jak widać, ciekawostek, które czasem łapią za serce, jest sporo. Dają nam, gospodarzom, olbrzymią satysfakcję. Czasem zmuszają do wspomnień, bo same je wywołują. W moim przypadku dotyczy to kariery trenera, ale grałem też w finale Pucharu Polski, gdzie Ruch przegrał z Górnikiem Zabrze, ale... puchar został na Górnym Śląsku.

O Lubańskim i Lewandowskim...

- Nie chcę mówić wiele o swojej karierze, bo dzisiaj to poszło nieco w zapomnienie i są dużo ciekawsze przypadki. Jednak zwrócę uwagę na jedną rzecz, którą wymieniłem. 11 bramek zdobył na Stadionie Śląskim Włodek Lubański, podczas gdy Robert Lewandowski... jedną. Macie odpowiedź! Nie mówię, że Lubański był lepszy, bo jestem od tego daleki. Jednak gdyby policzyć wszystko, co dotyczy piłki nożnej, reprezentacji, która jest przedmiotem naszej niesamowitej dumy, to ci współcześni mają dużo do nadrobienia i zrobienia. Najpierw muszą zagrać na najbliższych mistrzostwach Europy, a potem pójść za ciosem i grać w kolejnych mistrzostwach świata z takimi wynikami, jakie były w przeszłości. Żałuję, że pośród wymienionych trenerów, jacy tu pracowali czy grali mecze ze swoimi zespołami, nie ma ani jednego polskiego mistrza świata. Jednak przynajmniej jest nas dwóch, którzy zdobyli brązowy medal na mundialu - a to też jest przecież medal. Radość z brązu, jaki zdobyła nasza sprinterka Pia Skrzyszowska na halowych mistrzostwach świata w Glasgow, jest znamienna. Cieszmy się z jej sukcesów i namawiajmy, by piłkarze również takie odnosili.

Opracował
Piotr Tubacki

Sport 5c4fd766aa

Spór o bilety

Choć do Wielkich Derbów Śląska jeszcze 10 dni, mecz Ruchu z Górnikiem już rozgrzewa górnośląską społeczność.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Rywalizacja Ruchu i Górnika wykracza daleko poza boisko...

Przepisy stanowią jasno - każdy klub ekstraklasy organizujący mecz musi przeznaczyć 5 procent pojemności stadionu dla kibiców drużyny przyjezdnej. Nigdy nie może być mniej, choć jesienią na Stadionie Śląskim w ogóle nie było fanów gości, ponieważ... nie było sektora gości. Ten funkcjonuje od nowego roku i może pomieścić ponad 4300 widzów. To zdecydowanie więcej niż wspomniane 5 procent, które w przypadku „Kotła czarownic" stanowi 2040 biletów. Właśnie tyle otrzymali sympatycy Górnika na prestiżowy mecz, który odbędzie się w sobotę 16 marca. Dowiedzieli się o tym podczas spotkania przedstawicieli klubów w zeszły wtorek (27 lutego) w Urzędzie Wojewódzkim, gdzie obecne były także władze województwa (pod które podlega Stadion Śląski) oraz policja (która zabezpiecza mecz i ma swoje do powiedzenia w sprawie kibiców gości).

A Legia weszła

Taka decyzja Ruchu wywołała w zabrzańskim środowisku niemałą burzę. Jak bowiem wiadomo, Górnik na brak kibiców nie narzeka, więc ci na Wielkie Derby Śląska chcieli wykupić cały sektor, tak jak 9 lutego uczynili fani Legii Warszawa, którzy po brzegi wypełnili przeznaczoną dla nich część areny. - Grałem derby na całym świecie i zawsze to są fajne mecze. Szkoda, że Ruch nie daje nam więcej biletów, żeby sektor był pełny. To jak w przedszkolu albo w piaskownicy. Może nasza atmosfera będzie lepsza niż ich i tego się boją? To bez sensu - powiedział **Lukas Podolski**, gwiazdor Górnika. Nie brakowało głosów krytykujących chorzowian za to, że wpuścili na swoje trybuny więcej warszawiaków niż chcą wpuścić Ślązaków. Jak można usłyszeć w różnych kręgach, najpewniej było to spowodowane faktem, że od jakiegoś czasu (z różnych względów) relacje pomiędzy niektórymi kibicami „Niebieskich" a Zagłębia Sosnowiec układają się w miarę poprawnie - i nie jest to żadna tajemnica. Fani zza Brynicy to główni „zgodowicze" Legii, w Chorzowie było ich ok. 1000 i dlatego w sektorze gości pojawiło się więcej kibiców. Zresztą w poprzednim sezonie, gdy jeszcze w I lidze Ruch grał w Sosnowcu z Zagłębiem, za „błogosławieństwem" miejscowych na trybunach nowego obiektu pojawiła się ok. tysięczna grupa chorzowian, mających wówczas formalny zakaz wyjazdowy.

Dyrektor chce kompletu

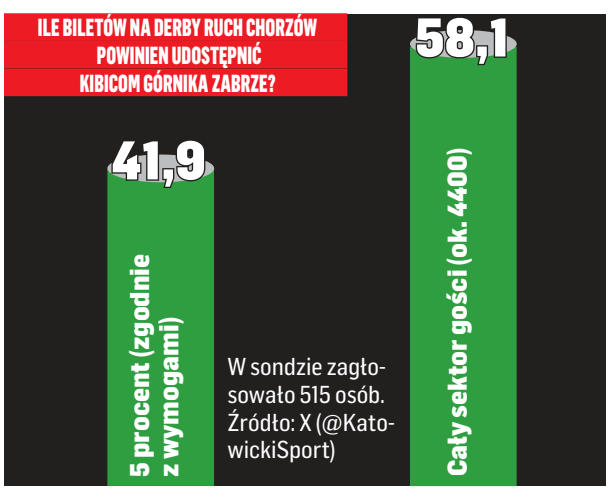
Ruch, jako organizator, ma jednak pełne prawo przyznać fanom przyjezdnym 5 procent miejsc i ani krzesełka więcej. Nie ma obowiązku się z tego tłumaczyć. Jest to rzecz relatywnie często spotykana na polskich stadionach, bo czy pula biletów będzie większa, najczęściej zależy właśnie od relacji i atmosfery, jaka panuje pomiędzy poszczególnymi grupami. Podobnie było chociażby w Gliwicach, kiedy Górnik także chciał otrzymać więcej wejściówek na sektor gości, ale Piast nie chciał im go przyznać. W przypadku Stadionu Śląskiego sprawa jest jednak bardziej wyrazista, bo mimo regulaminowych 2 tysięcy zabrzańskich kibiców w sektorze gości, ten i tak nie będzie zapełniony nawet w połowie. - Stadion Śląski przystosował infrastrukturę i wydał na nią ponad milion złotych. Górnik Zabrze jest klubem śląskim, więc mamy nadzieję, że Ruch wpuści podobną liczbę kibiców, jak w przypadku Legii Warszawa - powiedział „Sportowi" w poniedziałek dyrektor Stadionu Śląskiego **Adam Strzyżewski**. W ten sam dzień gościem portalu „Meczyki" był wahadłowy „Niebieskich" **Robert Dadok**, który zimą zamienił Zabrze na Chorzów. W sprawie zamieszania biletowego powiedział: - Nie wiem, jakie tam są problemy i z czym są związane. Jeśli chodzi o nas, o piłkarzy, to lepiej, jeśli kibiców jest na stadionie więcej, a atmosfera jest podgrzana. Fajnie, jakby kibice Górnika dostali tyle miejsc, co Legia - stwierdził zawodnik.

Spacer Parkiem Śląskim

Władze zabrzańskiego klubu nie zgodziły się z decyzją Ruchu i oczekiwały, że ten pozwoli wypełnić im sektor gości. „Sprzeciw Górnika spowodował ustalenie warunków, których spełnienie ma pozwolić na zwiększenie liczby miejsc dla Kibiców Trójkolorowych" - czytamy w oświadczeniu, jakie opublikował klub z Zabrza w poniedziałek. - Policja nie widzi przeszkód, wojewoda również. W tym momencie piłeczka jest po stronie Ruchu, który musi wydać taką zgodę. Nasi kibice w tempie błyskawicznym spełnili te warunki - powiedział nam rzecznik Górnika **Mateusz Antczak**, z którym rozmawialiśmy wczoraj na ten temat. Owe warunki miały dotyczyć przede wszystkim kwestii transportu, żeby nie pojawiły się takie problemy, jak w przypadku meczu z Legią, kiedy policja zamknęła całą ulicę Chorzowską w Katowicach. W przypadku WDŚ takiej sytuacji ma nie być. Kibice Górnika zostaną przewiezieni (zapewne „na raty") 12 autobusami przegubowymi pod stadion GKS-u Katowice (fani obu klubów przyjaźnią się), znajdujący się po przeciwległej stronie Parku Śląskiego. Stamtąd przejdą parkowymi alejami pod Stadion Śląski, a zarządcy parku zostali już o tym poinformowani. - To będzie jak najmniej uciążliwe dla mieszkańców i bardziej bezpieczne. Takie warunki zostały wypracowane i spełnione - podkreślił rzecznik Górnika.

Nic nie obiecywali

Ruch nie zabierał głosu w tej sprawie, ale wskutek m.in. zapytań „Sportu" wydał oświadczenie, rzucające „chorzowskie" światło na sprawę. „Przedstawiciele Ruchu w żadnym momencie - w tym także podczas wspomnianego spotkania w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim - nie składali deklaracji zwiększenia liczby biletów dla kibiców gości na Wielkie Derby Śląska. Jedyna deklaracja, jaka padła, to rozważenie prośby złożonej przez Górnika. Władze Ruchu prośbę rozważyły i podjęły decyzję o udostępnieniu kibicom gości 5% miejsc, czyli aż 2040 biletów, zgodnie z obowiązującymi przepisami. O tej decyzji Górnik został oficjalnie poinformowany 4 marca" - podał rzecznik prasowy „Niebieskich" **Tomasz Ferens**. - Ruch ma oczywiście prawo przyznać nam 5 procent pojemności, która została zgłoszona. To jest zgodne z przepisami i my tego nie negujemy. Chodzi nam tylko o to, aby stworzyć jak najlepszą atmosferę WDŚ - powiedział z kolei rzecznik Górnika, zanim jeszcze walczący o byt w ekstraklasie Ruch przesłał swój komentarz w tej sprawie. W przypadku kiedy derby są rozgrywane w Zabrzu, takich dyskusji nie ma. Jest to spowodowane faktem, że chorzowianie bojkotują wyjazdy na Roosevelta. Ponad 20 lat temu jeden z fanów „Niebieskich" został zabity przez chuligana sympatyzującego z Górnikiem i wciąż jest to pamiętane.



Kwestie bezpieczeństwa

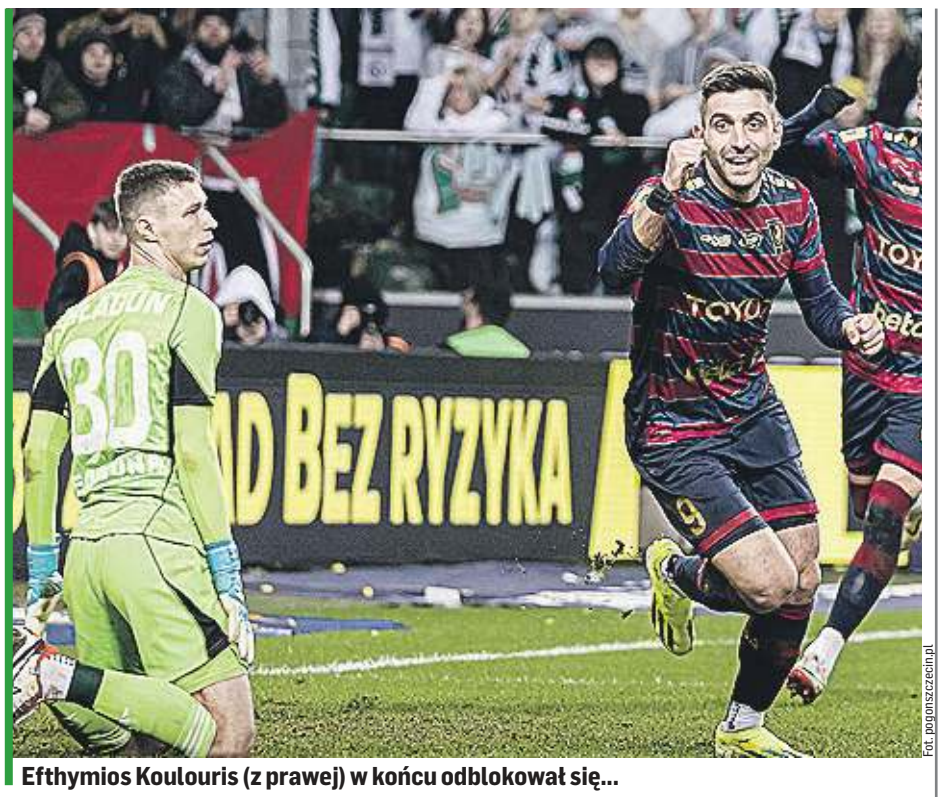
W przypadku tak „gorących" spotkań podwyższonego ryzyka jednym z kluczowych zagadnień jest oczywiście bezpieczeństwo. Stadion Śląski niebędący typową areną ligowych zmagań (stąd dopiero jesienią budował sektor gości) ma dość specyficzną strukturę. Fani przyjezdni znajdują się dość blisko „młyna" gospodarzy, gdzie zasiadają najbardziej zagorzali kibice „Niebieskich" w liczbie kilkunastu tysięcy. Zabrzanie twierdzą jednak, że bezpieczniej... wpuścić na mecz więcej kibiców Górnika. - Istnieje zagrożenie, że kibice, którzy nie otrzymają możliwości uczestniczenia w tym wielkim święcie, będą chcieli być obecni w okolicy stadionu. Dlatego jeżeli jest możliwość wpuszczenia większej liczby fanów, którzy będą w „klatce", pod obserwacją policji, jest to bezpieczniejszy wariant - przekonywał Antczak. W Chorzowie postrzegają jednak sytuację inaczej; że w razie burdy łatwiej opanować 2 tysiące ludzi niż 4 tysiące. A jak to postrzega dyrektor Strzyżewski? - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie obawiamy się takiego scenariusza. Natomiast ja wierzę w dobrą wolę wszystkich stron. Stadion Śląski jest domem wszystkich Ślązaków, chcemy tu gościć wielkie wydarzenia i myślę, że kibice będą zachowywać się w sposób przyzwoity - powiedział gospodarz „Kotła czarownic".

Nie będzie 40 tysięcy

Komunikat Ruchu zdaje się aktualnie zamykać temat biletów na WDŚ, choć oczywiście niczego nie można jeszcze wykluczać. Ligowa pojemność Stadionu Śląskiego z wariantem sektora gości wynosi 40800 miejsc. Jak łatwo policzyć, po przyznaniu zabrzanom 2040 miejsc, ok. 2300 miejsc (sektora gości) pozostanie pusta. To oznacza, że mecz Ruchu z Górnikiem 16 marca będzie mogło obejrzeć ok. 38,5 tysiąca piłkarskich sympatyków. Nie istnieje bowiem możliwość manewrowania np. sektorami buforowymi.

Piotr Tubacki

Sport 5c4fd766aa



Fot. pogonszczecin.pl

Efthymios Koulouris (z prawej) w końcu odblokował się...

Zdjęta „blokada”

Grecki napastnik szczecinian, Efthymios Koulouris, czekał dwa i pół miesiąca na swojego kolejnego gola.

Pogoń Szczecin jest w tej chwili najlepiej punktującym zespołem w ekstraklasie. Piłkarze „Dumy Pomorza” w czterech meczach powiększyli swój dorobek o 10 pkt. Wprawdzie tyle samo „oczek” zaksięgowała Stal Mielec, ale podopieczni trenera Kamila Kieresia rozegrali pięć spotkań.

W kolejnym meczu ligowym „portowcy” w najbliższą niedzielę zmierzą się się na Stadionie Miejskim im. Floriana Krygiera w Szczecinie z Zagłębiem Lubin. Przygotowania do tego spotkania wystartowały we wtorek, ponieważ w poniedziałek podopieczni trenera Jensa Gustafssona otrzymali od sztabu szkoleniowego dzień wolny. We wtorek odbył się jeden trening na boisku numer 3. W środę przed południem granatowo-bordowych czekają zajęcia w siłowni i na boisku, a po południu treningi indywidualne. W czwartek, piątek oraz w sobotę piłkarze Pogoni będą pracowali tylko raz dziennie. Wieńczące tydzień starcie z Zagłębiem rozpocznie się w niedzielę o godz. 15.00.

Wypełnił limit

W ostatnim meczu z Legią Warszawa niespełna 29-letni środkowy obrońca Mariusz Malec wypełnił limit minut, powodujący automatyczne przedłużenie jego umowy z Pogonią. Oznacza to, że kontrakt wychowanka Ruchu Chorzów jest obecnie ważny do 30 czerwca 2025 roku.

Mariusz Malec jest piłkarzem z najdłuższym stażem w pierwszej drużynie „Dumy Pomorza”. Trafił do Pogoni latem 2018 roku i od tego czasu rozegrał w zespole granatowo-bordowych 124 spotkania, w których zdobył dwie bramki. Złożyło się na to 109 meczów w PKO BP Ekstraklasie (1 gol), 9 spotkań w Fortuna Pucharze Polski oraz 6 meczów w UEFA Europa Conference League (1 bramka). W obecnym sezonie obrońca wystąpił z Gryfem na piersi 27 razy i strzelił jednego gola. - Przedłużenie umowy z Mariuszem jest efektem pracy, którą nieustannie wykonuje, oraz rozwoju, który poczynił - powiedział dyrektor pionu sportowego Pogoni, **Dariusz Adamczuk**. - Z pewnością obie strony są z tego faktu zadowolone, a Mariusz może w dalszym ciągu skupiać się na jak najlepszej grze dla „Dumy Pomorza”.

„Przebudzenie” Greka

Aż 77 dni musiał czekać na kolejne trafienie w ekstraklasie napastnik Pogoni, Efthymios Koulouris. 28-letni (dzisiaj obchodzi urodziny) Grek przełamał się w sobotnim meczu z Legią. „Kulu” w rundzie jesiennej imponował formą strzelecką, w lidze strzelił dla „portowców” 8 goli i znajdował się w czołówce najlepszych strzelców ekstraklasy. Bramkostrzelny napastnik nieco zaciął się wiosną. W czterech kolejnych meczach nie zdobył bramki, przez co niektórzy kibice zaczęli się martwić o jego dyspozycję. - Mnie u niego niczego nie brakuje - stwierdził szkoleniowiec Pogoni, **Jens Gustafsson**. - On jest absolutnie fantastycznym zawodnikiem. Jest fantastyczny, bo nie chodzi cały dzień, zastanawiając się, kiedy strzeli bramkę. On skupia się przede wszystkim na tym, co zrobić, aby koledzy z drużyny zdobywali bramki, aby im to ułatwić. To już jest wyższy poziom zawodnika. Można powtarzać sobie, że chciałoby się strzelić bramkę, ale wtedy się to nie uda. On robi wszystko, co uważa, że jest najlepsze dla Pogoni. To jeden z najlepszych napastników, z jakimi pracowałem.

Za plecami „Grosika”

Do wspomnianego meczu z Legią ostatnią bramkę w lidze Koulouris strzelił 16 grudnia ubiegłego roku w zwycięskim (2:1) starciu z Widzewem Łódź. W sobotę „Kulu” udowodnił, że kibice granatowo-bordowych nie muszą się niczym przejmować. Grek zdobył swoją 9. bramkę w ekstraklasie, a 13. ogólnie w tym sezonie (4 gole strzelił w eliminacjach Ligi Konferencji Europy). W klasyfikacji najlepszych strzelców ligi plasuje się na 4. pozycji, tuż za plecami Kamila Grosickiego.

Bogdan Nather

Walka z czasem

Przy Okrzei robią wszystko, by Jakub Czerwiński i Damian Kądzior byli dostępni w piątkowym meczu Piasta z Radomiakiem.

Nie tylko postawa drużyny w meczu z Ruchem martwi kibiców gliwiczan. Sztab szkoleniowy ma też kilka zmartwień kadrowych.

Kolano i mięsień

Damiana Kądziora nie było w kadrze meczowej w dwóch ostatnich meczach gliwiczan: ligowym z Ruchem i pucharowym z Rakowem. Ofensywny pomocnik po meczu z Cracovią (0:0) nabawił się urazu kolana, przez co klubowi lekarze zalecili mu odpoczynek. Trener Aleksandar Vuković mówił, że to nie jest nic poważnego. Duża niepewność zapanowała wśród kibiców Piasta po piątkowych derbach z Ruchem. Nie tylko z powodu klęski na boisku, ale też z powodu tego, że po przerwie na murawie nie pojawił się kapitan zespołu Jakub Czerwiński. Środkowy obrońca gliwiczan ucierpiał w pierwszej połowie, gdy został mocno poturbowany przez Daniela Szczepana. Jako że „Czerwo” do ułomków nie należy, starał się uraz „rozbiegać” i nawet dograł do przerwy, ale potem nie był już w stanie kontynuować gry. Dlatego też w drugiej połowie w obronie Piasta pojawił się Hiszpan Migul Munoz. To on sprokurował rzut karny, który na gola na 2:0 zamienił wspomniany Szczepan.

Potrzebne doświadczenie

Jako że mecz Piasta z Radomiakiem już w najbliższy piątek, to stan zdrowia obu wymienionych zawodników może mieć ważne znaczenie dla trenera i wystawienia przez niego jedenastki. Z informacji jakie uzyskaliśmy we wtorek przy Okrzei wynika, że sztab medyczny robi wszystko, aby obaj piłkarze byli dostępni już na ten najbliższy mecz. Szanse na to są, bo widoczna jest poprawa, ale dopiero ostatnie dni, a raczej treningi przed domowym meczem z Radomiakiem, dadzą odpowiedź na sto procent. Z pewnością trener Vuković bardzo chciałby mieć obu zawodników gotowych do gry. Piast bez **Jakuba Czerwińskiego** w defensywie nie jest tak pewny, a w dodatku kapitan to prawdziwy przywódca i motywator, a gliwiczanie znaleźli się w trudnej sytuacji. Kądzior z kolei to ważny piłkarz dla ofensywy. Co prawda tej wiosny nie zaliczył jeszcze ani jednej asysty, ale przykładowo w meczu z Górnikiem tylko jego dośrodkowania były poważnym zagrożeniem dla lepszych tego dnia zabrzan. Piast w ofensywie nie zachwyca, więc każdy piłkarz, który może coś wnieść w tej dziedzinie, jest na wagę złota.

Za kogo Huk?

Wracając jednak do Czerwińskiego, to teoretycznie jego miejsce mógłby zająć wracający po kartkowej pauzie Tomas Huk. Słowak jednak ostatnio sprawdzał się w roli lewego obrońcy, wypadając lepiej niż rodak, czyli Jakub Holubek. Hiszpan Munoz nie popisał się na Stadionie Śląskim, więc akcje Huka na pewno stoją wyżej. Jak ważną postacią jest Czerwiński niech świadczy fakt, że jesienią 2019 roku, gdy środkowego obrońcy brakowało przez wiele tygodni, Piast notował fatalną formę, a po czasie ówczesny trener Waldemar Fornalik przyczyn kiepskich wyników szukał właśnie w braku lidera defensywy i ważnej postaci w szatni. W tym sezonie „Czerwo” opuścił trzy mecze, dwukrotnie z powodu kontuzji, jednak za każdym razem pauza nie była długa. W drugiej połowie września opuścił dwa mecze z rzędu, a zastępował go wspomniany Huk. Kibice Piasta mają nadzieję, że kapitan poprowadzi gliwicką drużynę do zwycięstwa już w ten piątek, bo sytuacja robi się coraz bardziej nerwowa i gorąca, a strefa spadkowa straszy śląski zespół aż za bardzo.

(KRIS)


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jakub Czerwiński (z prawej) chce pomóc Piastowi w piątkowym meczu.

Sport 5c4fd766aa

Wielkie wyróżnienie

Rozmowa z **Włodzimierzem Lubańskim**, byłym napastnikiem m.in. Górnika Zabrze, 75-krotnym reprezentantem Polski, strzelcem 48 bramek w narodowych barwach

Ostatnio W Zabrzu został pan ostatnio przyjęty z honorami, a przedszkole numer 49 nosi pana imię. Jak pan to odebrał?

- To kolejne piękne wyróżnienie człowieka, który coś osiągnął na niwie sportu. Nie spodziewałem się jednak, że będzie takie wyróżnienie, że po tylu latach ktoś jeszcze pamięta, co myśmy zrobili i osiągnęli. Dla mnie największą przyjemnością i radością było to, że dzieci z rodzicami, które były na uroczystości, to w przyszłości będą się pewnie pytały rodziców kim był ten facet, który teraz jest patronem przedszkola. To bardzo miłe. Podczas uroczystości panowała wspaniała atmosfera. Jestem z tego bardzo zadowolony. Oczywiście wcześniej wiedziałem o wszystkim. Musiałem wyrazić zgodę na nadanie imienia. Ponieważ moje życie piłkarskie było związane z Zabrzem, z Górnym Śląskiem, nie było dyskusji. Bardzo się cieszę, że przedszkole numer 49 nosi teraz moje imię.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Tydzień temu Włodzimierz Lubański skończył 77 lat. Obok przyjaciel z boiska, Stanisław Oślizło.

Był pan też na meczu Górnika z Jagiellonią. Jak oceni pan poziom tego spotkania?

- Dobry mecz ligowy, rozegrany w dobrym tempie, z dużym zaangażowaniem zawodników. Do tego dużo emocji, obie drużyny pokazały, że są w stanie stworzyć sobie wiele bramkowych okazji. Byliśmy, bo oglądałem mecz w towarzystwie kolegów z boiska, znajomych, bardzo zadowoleni, bo byliśmy świadkami dobrego widowiska. Było widać ten ząb piłkarski, który jest potrzebny w momencie, kiedy trzeba mecz wygrać. To jest bardzo ważne.

Kogoś z „górników" za to spotkanie szczególnie by pan wyróżnił?

- Trudno wyróżnić jednego, drugiego czy trzeciego, kiedy do dobrej gry i zwycięstwa potrzeba... zespołu. Potrzebna jest siła całości, żeby osiągnąć sukces i tak było w sobotę. Na pewno są zawodnicy, którzy są bardziej konkretni i pożyteczni, ale liczy się ten ząb całości. Czuło w tym meczu walkę wszystkich. Nie ulega wątpliwości, że bramka strzelona przez szybkiego Ennalego czy świetne podanie Łukasza Podolskiego, świadczą o dużej klasie. To są piłkarskie detale, które się potem wyjmuje i pozytywnie ocenia, bo to bardzo wysoki poziom.

Bardzo się cieszę, że przedszkole numer 49 nosi teraz moje imię.

Choć jest pan daleko od Zabrza, to na bieżąco interesuje się pan sytuacją Górnika, a tutaj nie ma prezesa i dyrektora sportowego, a są zaległości płacowe w stosunku do piłkarzy...

- Jestem tym zmartwiony, tak samo jak moi koledzy z tego czasu, kiedy walczyliśmy dla Górnika na poziomie europejskim, a na krajowych boiskach zdobywaliśmy liczne trofea. Są niepokojące doniesienia i na pewno dobrze byłoby sprawić, żeby oczyścić atmosferę wokół klubu i wewnątrz klubu. Mnie jest ciężko coś powiedzieć, bo nie znam wszystkich detali, ale na pewno byłoby bardzo źle, żeby odbiło się to tak, że Górnik będzie miał wielkie problemy. Wszyscy mamy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Za ponad dwa tygodnie baraż o Euro, najpierw z Estonią, a potem - wszyscy mamy nadzieję - decydujące starcie albo z Walią, albo z Finlandią. Czy biało-czerwoni zagrają w czerwcu i lipcu na niemieckich stadionach?

- Oczywiście chciałbym żeby tak było! Trzeba jednak pokonać zespoły, które teoretycznie są słabsze od naszego. W walce o miejsce na mistrzostwach Europy na pewno nie będzie łatwo. Mam nadzieję, że na czas decydujących spotkań nasza drużyna będzie przygotowana bardzo dobrze i że uda się nam zagrać w Niemczech. Znam dobrze Michała Probierza i życzę mu, żeby udokumentował to, że jest dobrym trenerem, że chce coś zmienić, że chce dobrze i że pojedzie z kierowanym przez siebie zespołem na turniej w Niemczech.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Złe serie „Kolejorza"

W Poznaniu mają się w ostatnich dniach nad czym głowić.

Była zmiana trenera, przed świętami w grudniu nowym szkoleniowcem Lecha ponownie został Mariusz Rumak, który na ławce trenerskiej zajął miejsce Holendra Johna van den Broma.

Nie strzelają, nie biegają

Zaczęło się dobrze, bo na początek rundy wiosennej „Kolejorz" najpierw ograł u siebie Zagłębie, a potem wygrał z silną na swoim terenie Jagiellonią. Wydawało się, że u progu drugiej części rozgrywek poznańska lokomotywa nabiera tempa. Mogła być nawet pozycja lidera, gdyby w trzecim wiosennym spotkaniu udało się pokonać Śląsk na swoim boisku, ale skończyło się tylko bezbramkowym remisem. Przed tygodniem przykra porażka w ćwierćfinale Pucharu Polski z Pogonią, a w niedzielę klęska pod Jasną Górą. Mistrz Polski zaaplikował mającemu olbrzymie ambicje zespołowi aż cztery gole. To druga tak wysoka porażka lechitów w obecnym sezonie, bo przecież w październiku jeszcze wyżej, bo 0:5 przegrali w Szczecinie. Oficjalna strona poznańskiego klubu przypomniała porażki Lecha w tym wieku czterema czy większą ilością goli. Takich spotkań jest ledwie osiem przez prawie ćwierć wieku, ale już aż dwa w tym sezonie. To na pewno nie jest pozytywem dla zespołu, a i kibice mają się czym martwić. Wysokie przegrane to jedna rzecz, a zacięcie się z przodu, to kolejna niepokojąca sprawa. Jedenastka z Wielkopolski nie była w stanie skierować piłki do siatki w trzech ostatnich meczach, w lidze ze Śląskiem i Rakowem, a także w pucharowym starciu z „portowcami" u siebie, a ten mecz trwał przecież 120 minut. Łącznie zawodnicy Lecha nie zdobyli gola już od 360 minut!

LIGOWE PORAŻKI LECHA RÓŻNICĄ CO NAJMNIEJ 4 GOLI W XXI WIEKU

3 marca 2024Raków Częstochowa (wyjazd) 0:4
1 października 2023Pogoń Szczecin (w) 0:5
16 grudnia 2020Pogoń Szczecin (dom) 0:4
15 lutego 2019Piast Gliwice (w) 0:4
21 lutego 2014Pogoń Szczecin (w) 1:5
24 września 2005Wisła Kraków (w) 1:5
4 kwietnia 2006Wisła Płock (d) 1:5
29 sierpnia 2004Amica Wronki (d) 0:4

Źródło: lechpoznan.pl

Taka sytuacja ostatni raz miała miejsce wiosną 2016 roku, kiedy trenerem poznaniaków był... Jan Urban. Wtedy przez 528 minut nie potrafili znaleźć drogi do siatki rywala. Teraz „gonią" ten wynik. Co gorsze, w meczu z Rakowem nie byli nawet w stanie oddać celnego strzału na bramkę Vladana Kovacevicia! Co niepokojące dla sympatyków jedenastki z Poznania, to że piłkarze przebiegli też o kilka... kilometrów mniej niż starający się mistrz Polski. Tak w ekstraklasie punktów nie da się zdobywać.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Czy powrót Mikaela Ishaka (z lewej) uratuje sytuację?

Czekanie na Ishaka

- Nie mamy w ostatnich spotkaniach zbyt wielu sytuacji. A jak je mamy, to ich nie wykorzystujemy. Wiadomo, to też kwestia psychologiczna, bo jak się strzeli gola, to potem o drugiego łatwiej, bo uzyskuje się dużą pewność siebie. A jak tego trafienia nie ma, to wpływa to na całą drużynę i taką nerwowość na boisku - tłumaczy **Mariusz Rumak**.

Nie gra kontuzjowany w sparingowym meczu w styczniu z Szachtarem Donieck kapitan drużyny Mikael Ishak, więc nie ma kto trafiać. Uraz miał nie być groźny, ale wszystko niepokojąco się przeciąga ze stratą dla drużyny z Wielkopolski. - Codziennie zadajemy sobie to samo pytanie: kiedy w końcu Mikael Ishak będzie mógł w pełni trenować? Na razie może brać udział tylko w ćwiczeniach, które nie są kolizyjne. On mocno pracował fizycznie, więc się o to nie obawiam, bardziej o czucie piłki i przestrzeni w rywalizacji. Mam nadzieję, że to już kwestia tygodnia, maksymalnie dwóch i będziemy go mieć w pełni formy. Jest pozytywnie nastawiony, chce grać, sam też za każdym razem pyta lekarzy o zgodę na treningi w pełnym obciążeniu - mówi szkoleniowiec Lecha.

W Zabrzu łatwiej nie będzie, bo nie zagra inny z podstawowych napastników Filip Marchwiński. Młodzieżowy reprezentant Polski musi przymusowo odpocząć za żółte kartki. W tej sytuacji „górników" w sobotę wieczorem będzie straszył młodzieżowiec Filip Szymczak.

Michał Zichlarz

Sport 5c4fd766aa



Fot. Krystyna Pączkowska/slaskwroclaw.pl

Alen Mustafić (z prawej) po raz pierwszy wyszedł w podstawowym składzie Śląska.

Początek serii?

Śląsk Wrocław wygrał pierwszy mecz ligowy w tym roku i ostrzy sobie zęby na kolejne zwycięstwa.

W minioną sobotę „trójkolorowi" na własnym stadionie pokonali Widzew 2:1 i dzięki temu ponownie wskoczyli na fotel lidera, ponieważ dotychczasowa przodowniczka, Jagiellonia, musiała uznać wyższość Górnika, z którym przegrała 1:2. - W tym meczu najważniejsze było zwycięstwo - powiedział skrzydłowy Śląska, **Piotr Samiec-Talar**. - Początek rundy wiosennej na pewno nie był taki, jak sobie zaplanowaliśmy, ale drużynę przede wszystkim poznaje się po tym, jak wychodzi z ciężkich momentów. Wydaje mi się, że idziemy w dobrym kierunku i to zwycięstwo na pewno doda nam skrzydeł. Często pierwsza bramka potrafi całkowicie odmienić spotkanie, ponieważ rywal musi się bardziej otworzyć. Teraz nabraliśmy pewności siebie. W poprzednich meczach wyglądałoby to inaczej, gdybyśmy jako pierwsi „napoczęli" rywala. Z Widzewem strzeliliśmy pierwsi, później mieliśmy jeszcze parę doskonałych sytuacji, następnie Nahuel świetnie zachował się w sytuacji sam na sam i strzeliliśmy gola na 2:0. Najważniejsze jest to, że wygraliśmy. Wydaje mi się, że można być jednocześnie zadowolonym ze swojego występu i mieć do siebie pretensje o to, że w pewnych momentach nie zrobiło się czegoś lepiej. Czułem się dobrze na boisku. Szczególnie szkoda tej sytuacji, kiedy bramkarz Widzewa obronił moje uderzenie, że nie strzeliłem lepiej, bardziej do rogu. W niedzielę mieliśmy regenerację i zaczęliśmy już przygotowania do meczu z Jagiellonią. Zwycięstwo z Widzewem na pewno doda nam pewności siebie i do Białegostoku jedziemy po kolejne trzy punkty.

Bośniacki dżoker

Pod nieobecność Petra Schwarza i Petera Pokornego w podstawowej jedenastce na mecz z Widzewem zameldował się Bośniak **Alen Mustafić**. - To było bardzo ciężkie spotkanie - powiedział niespełna 25-letni pomocnik. - Jestem bardzo szczęśliwy, że wyszedłem w pierwszej jedenastce i mogłem pomóc drużynie. Dostałem na początku meczu żółtą kartkę, niestety, popełniłem też parę prostych błędów. Na szczęście z minuty na minuty czułem się coraz lepiej i pewniej. W przerwie wymieniliśmy się spostrzeżeniami co do naszej gry. Trener nam powiedział, co jest do zmiany i udało nam się dzięki temu wygrać. Teraz jedziemy do Białegostoku na najważniejszy mecz w sezonie, jednak przygotowujemy się do niego tak samo jak do każdego innego spotkania. Liczę na to, że uda się uciec „Jadze" na większą liczbę punktów.

Dodatkowa motywacja

- Szkoda straconej bramki, bo naprawdę przez cały mecz bardzo dobrze się broniliśmy - powiedział obrońca Śląska, **Łukasz Bejger**. - Graliśmy pewnie z tyłu. Chcieliśmy zwycięstwa 2:0 albo większego. Wolę jednak wygrywać niż nie tracić bramek i kończyć mecz wynikiem 0:0. Jesteśmy liderem i czekamy już na ważny mecz w Białymstoku. Jak widać taka gra, gdy wyczekujemy na to, co zrobi rywal, przynosi efekty. Nie skupiamy się na tym, ale tak wychodzi na boisku. Mamy szybkich zawodników na skrzydłach i potrafimy ich wykorzystywać. Taka gra z Widzewem dała nam ważne trzy punkty. Nie odczuwałem presji w związku z tym, że wychodziłem na boisko jako kapitan. Opaska daje wielką motywację i dodatkowe siły. Jestem odpowiedzialny za cały zespół. O serii wygranych będziemy mogli mówić jak uda się dołożyć kolejne zwycięstwo. Liczę, że za kilka dni to się wydarzy.

Doceniony stoper

Dobra postawa Aleksa Petkowa zaowocowała kolejnym powołaniem stopera Śląska do reprezentacji Bułgarii. Selekcjoner Ilian Iliew po raz kolejny obdarzył go zaufaniem. Przed reprezentacją Bułgarii dwa spotkania w ramach FIFA Series Tournament, turnieju, który został stworzony z myślą o organizacji meczów między zespołami z różnych zakątków świata. 22 marca Bułgarzy zmierzą się z Tanzanią, a trzy dni później - z Azerbejdżanem.

Bogdan Nather

Gruszki na wierzbie

Ile trzeba zainwestować pieniędzy, żeby przejąć władzę w pionie sportowym w klubie piłkarskim na szczeblu centralnym?

To pytanie zadawali sobie kibice Zagłębia Sosnowiec, odkąd tylko w klubie pojawił się Rafał Collins, który wykupił 0,74% udziałów w spółce Zagłębie. To właśnie dzięki tej transakcji telewizyjny celebryta mógł rozpocząć swoją zabawę w piłkę nożną. Zwolnił trenera i zatrudnił nowego wraz z dyrektorem sportowym. Dokonał także kilku transferów zimą, o których jeszcze wspomnimy. Wróćmy jednak do pytania postawionego na początku. Ile tak naprawdę Rafał Collins zapłacił za niecały procent udziałów w sosnowieckim klubie? Przypomnijmy, że wykupił je od prywatnego inwestora, Dariusza Kozielskiego. To właśnie właściciel firmy „Gosław Sport Center" z Wodzisławia Śląskiego w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim" uchylił rąbka tajemnicy i zdradził, ile na transakcji zarobił. Chodzi o kwotę nieco większą niż 5000 złotych. Początkowo mówiło się o kwocie kilkudziesięciu tysięcy złotych, co już wtedy wydawało się niską liczbą, jak na możliwości, jakie otrzymał Collins. Później pojawiły się plotki o ledwie 4-cyfrowej kwocie, które okazały się prawdą.

Średnie wynagrodzenie Polaka w styczniu 2024 roku wynosiło ponad 5,5 tysiąca złotych netto (dane za GUS). Więc średni, statystyczny Polak mógłby zacząć bawić się w futbol w Sosnowcu za swoją niecałą miesięczną wypłatę. Władza oddana w ręce Rafała Collinsa oczywiście jest gestem w stronę celebryty. Prezydent Arkadiusz Chęciński namówił Kozielskiego (jak poinformował sam zainteresowany w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim") na sprzedaż swoich udziałów Collinsowi po to, żeby ten mógł w przyszłości wykupić ponad 50 proc. udziałów od miasta w ramach przetargu. Czy Collins przetarg wygra? Czy w ogóle weźmie w nim udział? Te pytania pozostają otwarte.

Cała aktualna sytuacja Zagłębia jest z pewnością trudna do zaakceptowania dla kibiców. Sosnowiecki zespół sportowo wygląda dramatycznie. Po rundzie jesiennej już można było się przygotowywać do tego, że drużyna spadnie do II ligi. „Tonący brzytwy się chwyta", więc miasto weszło we współpracę z Rafałem Collinsem, który musiał obiecać gruszki na wierzbie, skoro praktycznie nie ma doświadczenia w piłkarskich realiach, a dostał taką władzę. Był ostatnią deską ratunku. Miał uratować utrzymanie w I lidze. Dlatego zaczął działać po swojemu. Zwolnił Artura Derbina i zatrudnił Aleksandra Chackiewicza, doświadczonego szkoleniowca na rynku ukraińsko-białoruskim. Tego samego dnia kontrakt podpisano z dyrektorem sportowym Michałem Zalewskim. Te decyzje sportowo – przynajmniej w teorii – mogły się bronić.

Od tego momentu jednak było coraz gorzej, bo rozpoczęły się transfery piłkarzy. Wymieńmy tych, którzy od zimy są reprezentantami Zagłębia. Artem Suchocki – bez klubu od lipca 2022 roku. William Remy – bez klubu od lipca 2023 roku. Ołeksij Dovgyj – transfer z rezerw Ruchu Lwów, piłkarz-amator (w Zagłębiu podpisał deklarację gry amatora). Ołeksij Szewczenko – bramkarz z zaprzyjaźnionej agencji ProStar. Jego umiejętności raczej nie przewyższają możliwości Mateusza Kosa, ale i tak jest pierwszym wyborem trenera. Do tego Zagłębie dorzuciło Michała Janotę, którego pozbyło się Podbeskidzie, Dominika Sokoła, niechcianego w Radomiaku, Gabriela Kirejczyka, dla którego Piast szukał wypożyczenia, oraz Artema Polarusa z Bruk-Bet Termaliki, którego przedstawicielem jest agencja ProStar.

Nie wiemy, czy to są zawodnicy, których Collins obiecywał w rozmowach z miastem, które poskutkowały przejęciem władzy w pionie sportowym. Wiemy jednak, że potrzeba naprawdę sporo wyobraźni, żeby wymyślić scenariusz, w którym ci zawodnicy pomagają w utrzymaniu w I lidze. Lepszym pomysłem wydaje się oddanie miejsca wychowankom z akademii.

Kacper Janoszka



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Artem Suchocki korzysta z dobroci Zagłębia i po półtorarocznym rozbracie z piłką gra na zapleczu ekstraklasy.

Sport 5c4fd766aa



Fot. PressFocus

Aleksander Komor wierzy, że jego czas na gola w GieKSie w końcu nadejdzie.

Jesteśmy w gazie

Otoczenie GKS-u Katowice liczy, że nie powtórzy się scenariusz z rundy jesiennej.

Za GKS-em całkiem niezły początek zmagań wiosennych. Po zimowej przerwie katowiczanie wygrali 3 mecze i ponieśli porażkę z Wisłą Płock. Widać, że podopieczni trenera Rafała Góraka nabrali wiatru w żagle, podobnie zresztą jak na początku sezonu. Ostatni mecz przeciwko Zniczowi Pruszków (3:1) był dowodem, że zawodnicy GieKSy pewnie czują się na własnym terenie. Było to inne spotkanie w porównaniu do starcia sprzed nieco ponad tygodnia z Miedzią Legnica. Pojedynek z legniczanami był otwarty, na boisku cały czas działo się wiele. Natomiast pruszkowianie starali się zamurować bramkę, przez co ekipa z Bukowej musiała szukać innych rozwiązań na zdobywanie bramek. - To był mecz, w którym graliśmy w ataku pozycyjnym. Musieliśmy cechować się cierpliwością i to się opłaciło. Byliśmy wyrachowani przy stałych fragmentach, a Arek Jędrych strzelił gola w 6. meczu z rzędu. Z tego trzeba się cieszyć i tylko szkoda bramki straconej z rzutu karnego, bo chcieliśmy zagrać na zero z tyłu. Musimy też jeszcze popracować nad skutecznością, bo mieliśmy okazję na czwartą bramkę - powiedział **Aleksander Komor**, defensor GKS-u.

Piłka go szuka

Komor brał czynny udział w zdobyciu pierwszego gola. Z perspektywy trybun wydawało się, że to on wpisał się na listę strzelców po dośrodkowaniu Mateusza Marca. Taki komunikat podał spiker i taką też informację przekazały portale. Po spotkaniu 29-latek wyznał jednak: - Powiem szczerze - nie dotknąłem piłki. Bramkę zapisano mnie, ale nie mam zamiaru nikogo oszukiwać. Mam jednak nadzieję, że w następnych meczach strzelę. Piłka mnie szuka i jestem bliżej zdobycia gola niż dalej - mówił z uśmiechem piłkarz, który czeka na premierowe trafienie w barwach GieKSy. Jego słowa o tym, że „piłka go szuka", mają także odzwierciedlenie w rzeczywistości. W ostatnich meczach widać było, że defensor często dołącza do akcji ofensywnych. - Jak wyczuję moment, staram się podłączyć do ataku, żeby zrobić przewagę. To powoduje zamieszanie u przeciwników - nie są na to przygotowani, bo trudno się w takich sytuacjach odnaleźć. Dalej będę tak grał, ale jestem przede wszystkim rozliczany za grę z tyłu. To, co robię z przodu, jest tylko dodatkiem - zauważył Komor.

Stoper-snajper

Ofensywne zapędy stoperów GKS-u to coś, co wyróżnia ich na tle Fortuna 1. Ligi. Oczywiście najbardziej w oczy rzuca się bramkostrzelność Arkadiusza Jędrycha, o czym wspomniał Komor. Kapitan GKS-u w tym sezonie już 8 razy pokonywał bramkarzy, przez co jest drugim najskuteczniejszym strzelcem katowickiej drużyny. Cały czas goni Sebastiana Bergiera, który także po zimowej przerwie jest w bardzo dobrej formie i trafia regularnie, w tym sezonie 9-krotnie wpisując się na listę zdobywców bramek.

Niedawno z GKS-em łączony był serbski napastnik Marko Sarić, który po krótkiej przygodzie w Chinach chciał wrócić do Europy. Transfer był na ostatniej prostej, ale 25-latek nie przeszedł testów medycznych (ostatecznie trafił do zespołu Javor-Matis w serbskiej ekstraklasie). Żartobliwie można stwierdzić, że dobrze się stało, bo byłyby to pieniądze wyrzucone w błoto. „Po co nam Sarić, skoro mamy Jędrycha" - takie zdanie usłyszałem ostatnio przy Bukowej.

Trudniej niż z „górą"

Najważniejszym zadaniem dla GieKSy musi być utrzymanie dobrej dyspozycji. W najbliższy weekend zmierzy się na wyjeździe z Resovią. Kibice pamiętają, że wiosną mecz z rzeszowianami był ostatnim przed niechlubną serią 8 meczów bez zwycięstwa. Po przyjeździe z Rzeszowa zespół trenera Góraka zmierzy się z kolejnymi ekipami walczącymi o utrzymanie. Kluczowe będzie zwycięstwo w każdym z tych spotkań. - Czujemy, że jesteśmy w „gazie". Przed nami bardzo ważne trzy mecze z zespołami z dołu tabeli. To jednak jest złudne, ponieważ mogą to być cięższe starcia niż te z „górą". Musimy wykazać się koncentracją, być pazerni na bramki, skuteczni i czujni w obronie - stwierdził Aleksander Komor.

Kacper Janoszka

Tajna broń

Miedzi Legnica w odniesieniu zwycięstwa w Rzeszowie pomógł rezerwowy, Iwo Kaczmarski.

Przed rozpoczęciem rywalizacji w Fortuna 1. Lidze nowy szkoleniowiec „Miedzianki" Radosław Bella deklarował walkę o powrót na łono PKO BP Ekstraklasy. Celem minimum było (i pozostaje) miejsce w barażach, dzięki którym można wejść do elity kuchennymi drzwiami.

Po rundzie jesiennej drużyna znad Kaczawy oglądała plecy aż siedmiu zespołów: Arki Gdynia, GKS-u Tychy, Motoru Lublin, Lechii Gdańsk, Odry Opole, Wisły Kraków i Wisły Płock. Legniczanie jesienią zdobyli 28 pkt, na ten dorobek złożyło się 7 zwycięstw, 7 remisów i 4 porażki. Strata do lidera, Arki Gdynia, nie była astronomiczna, bo tylko sześć „oczek".

Rundę wiosenną legniczanie rozpoczęli tak sobie. Na „dzień dobry" podopieczni trenera Radosława Belli bezbramkowo zremisowali na wyjeździe z Górnikiem Łęczna, potem pokonali na własnym stadionie 2:1 Polonię Warszawa dzięki dwóm trafieniom Kamila Antonika. W zaległym spotkaniu z GKS-em Katowice legniczanie mieli niewiele do powiedzenia (porażka 0:2) i w tej sytuacji mecz wyjazdowy ze Stalą Rzeszów urastał do rangi potyczki o być albo nie być. Zielono-niebiesko-czerwoni wyszli z opresji obronną ręką, wygrywając z zespołem trenera Marka Zuba 3:1. Cichym bohaterem tej potyczki był niespełna 20-letni pomocnik gości, **Iwo Kaczmarski**, który popisał się efektownym strzałem z półwoleja, po którym legniczanie objęli prowadzenie 2:1. Strzelec drugiego gola dla „Miedzianki" zimą został na 1,5 roku wypożyczony z włoskiego Empoli, umowa między klubami zawiera opcję wykupu zawodnika. - Na pewno w meczu ze Stalą Rzeszów nie było łatwo, bo bramka wyrównująca dla gospodarzy dała nam trochę „popalić" - powiedział z przekonaniem wychowanek Korony Kielce. - Myślę, że fajnie wyszliśmy z opresji w tym spotkaniu, bo potem strzeliliśmy dwie bramki i nasze zwycięstwo było niezagrożone. Co czułem przed zdobyciem gola, gdy piłka zmierzała w moim kierunku? Po prostu chciałem oddać strzał na bramkę, to był mój główny cel. To, że piłka wpadła tak ładnie do bramki, to powód do podwójnego zadowolenia. Można powiedzieć, że miałem niezbyt udany początek występów w Miedzi, bo po raz pierwszy zagrałem w meczu, który przegraliśmy 0:2 z GKS-em Katowice. Ale to drugie „przywitanie" z Miedzią było już w moim wykonaniu niczego sobie. Mam nadzieję, że w następnych spotkaniach jeszcze dołożę kilka ładnych bramek i asyst. Zwycięstwo ze Stalą Rzeszów, po wcześniejszej porażce w Katowicach, jest dla nas taką dodatkową energią, musimy zdyskontować ją i podtrzymać dobrą passę. To znaczy kontynuować serię zwycięstw, którą teraz zaczęliśmy.

Zadanie nie będzie łatwe, bo w nadchodzącej kolejce, konkretnie w sobotę, przeciwnikiem Miedzi będzie GKS Tychy. Chcąc utrzymać miejsce w czołowej szóstce, premiowanej występami w barażach, podopieczni Radosława Belli nie mogą sobie pozwolić na luksus porażki. W rundzie jesiennej obie drużyny pogodził bezbramkowy remis, więc zespół trenera Dariusza Banasika jest „do ugryzienia". Znacznie gorzej wyglądają perspektywy bezpośredniego awansu do ekstraklasy. Legniczanie tracą do Arki 8 pkt, do Lechii - 6. Obie drużyny z Trójmiasta w tej rundzie zdobyły 9 pkt w trzech meczach (komplet), GKS Katowice tyle samo, ale w czterech podejściach. Kto jednak powiedział, że startujący w barażach z 6.o miejsca zespół jest pozbawiony szans na awans do elity?

Bogdan Nather



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Iwo Kaczmarski (pierwszy z lewej) w meczu ze Stalą Rzeszów strzelił swojego pierwszego gola dla Miedzi Legnica.

Sport 5c4fd766aa

Brakowało zawodników

Kontuzje, czerwona kartka i choroba mocno przetrzebiły opolski zespół.

Porażka z Wisłą Kraków oznaczała dla Odry Opole pożegnanie ze strefą barażową. Podopieczni **Adama Noconia** po 22. kolejce znaleźli się na 8. pozycji, ale do 6. w tabeli Miedzi Legnica tracą zaledwie punkt, więc na pewno nie zrezygnują z walki o miejsce w czołówce, tTym bardziej że końcówka spotkania z „Białą gwiazdą" w wykonaniu niebiesko-czerwonych świadczyła o dużych możliwościach drużyny ze stolicy polskiej piosenki. - Źle weszliśmy w II połowę - stwierdził na gorąco po spotkaniu z Wisłą trener opolan. - To było widoczne i okazało się najważniejsze dla losów tego meczu. Straciliśmy szybko dwie bramki w dziwnych okolicznościach, pierwszą po rykoszecie, a drugą po „odbijance" w polu karnym. Takie sytuacje są niedopuszczalne. Gdyby Wisła nas „rozklepała", to bym to zrozumiał, ale w takim ważnym meczu, w którym o wyniku decydują detale, tak stracone gole bardzo bolą. I choć później nasz zespół dobrze zareagował, o czym świadczą nasze sytuacje bramkowe, bo okazję miał Hebel, który trafił z wolnego w poprzeczkę, a w końcu strzeliliśmy kontaktowego gola z karnego, ale mam wrażenie, że to już było za późno. Taki klasowy zespół jak Wisła nie pozwolił sobie na to, żeby w ostatnich sekundach stracić drugą bramkę choć było jeszcze dużo zamieszania. W sumie po dwóch „gongach", jakie zaliczyliśmy na początku II połowy, później byliśmy bliżsi strzelenia niż stracenia goli. Mam takie wrażenie, że gdybyśmy wcześniej zdobyli bramkę kontaktową, to jeszcze moglibyśmy coś w tym meczu ugrać.

Przemeblować ustawienie

A trzeba dodać, że w starciu z hiszpańską armadą spod Wawelu opolanie zagrali w wyjątkowo przetrzebionym składzie. Nie dość, że z powodu pauzy po czerwonej kartce nie mógł zagrać Artur Pikk, to jeszcze do borykających się od dłuższego czasu z kontuzjami Piotra Żemły, Dawida Czaplińskiego i Vittoria Continelli dołączył Mateusz Kamiński. Kapitan i lider defensywy rozchorował się bowiem w dniu meczu i nie był w stanie zagrać z Wisłą, więc trener Nocoń musiał mocno przemeblować ustawienie.

Żeby wrócili do zdrowia

- Oczywiście, że brakowało zawodników, którzy są kontuzjowani i nie było zbyt dużej możliwości zmian - dodał szkoleniowiec Odry. - Na ławce rezerwowych w meczu z Wisłą byli już co prawda Łukasz Kędziora i Konrad Nowak, ale jeszcze nie są w optymalnej dyspozycji meczowej. Nie grali sparingów, nie mieli mocniejszego przetarcia i dlatego trudno było ich wpuścić na boisko w trakcie tego spotkania. Ważne jest więc, żeby wrócili do zdrowia: Żemło, Czapliński i Continella. Żeby wyzdrowiał Mateusz Kamiński, a Artur Pikk odcierpiał kartkową pauzę. Są naprawdę ważnymi ogniwami tego zespołu, który znalazł się poza strefą barażową, ale nie składamy broni. Trudno powiedzieć kiedy będziemy w pełnym składzie, bo leczenie trwa.

Jakiś taki niedosyt

- Czapliński wraca do treningów i przekonamy się, czy będzie gotów do gry, czy też ten uraz wykluczy go na dłużej. Myślę, że Żemło potrzebuje jeszcze dwóch tygodni. Z Continellą, choć wyglądało to bardzo poważnie, bo kolano mu uciekło ze stawu, mam nadzieję, że będzie ok. Pikk wróci po czerwonej kartce, natomiast Mateusz Kamiński, który rozchorował się w dniu meczu z krakowianami i nie mógł zagrać, a szkoda, bo myślę, że przy straconych bramkach na pewno by pomógł, mam nadzieję, że szybko się wyleczy i znowu będzie kapitanem zespołu, który przygotowuje się już do następnego meczu. Wyciągamy wnioski, aczkolwiek po meczu z Wisłą mam jakiś taki niedosyt, bo uważam, że drużyna zapracowała na ten punkt, ale te szczegóły zaważyły, że Wisła okazała się o jedną bramkę lepsza - zakończył Adam Nocoń.

Jerzy Dusik



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Trener Adam Nocoń stwierdził, że z Wisłą najbardziej odczuwalny był brak kapitana zespołu, Mateusza Kamińskiego.



Fot. PAP/EPA

Inter znów wygrał, a cegiełkę do zwycięstwa dołożył Alexis Sanchez.

Mistrzostwo za rogiem

Inter Mediolan korzysta na tym, że zespoły z grupy pościgowej co chwilę potykają się o własne nogi.

WŁOCHY

We włoskiej lidze najprawdopodobniej nie lubią zmian. Dlatego Inter dalej wygrywa, gdy zespoły za jego plecami tracą punkty. Poniedziałkowe zwycięstwo mediolańczyków z Genoą było formalnością, jednak po spotkaniu we włoskich mediach zawrzało. Wszystko przez decyzję sędziego Giovanniego Ayroldiego, który podyktował kontrowersyjny rzut karny przeciwko zespołowi z Genui. W I połowie Morten Frendrup chciał powstrzymać w polu karnym Nicolo Barellę przed uderzeniem, ale jego wślizg był spóźniony, przez co Włoch zdążył oddać niecelny strzał. Pech Duńczyka polegał na tym, że siłą rozpędu delikatnie zderzył się z Barellą. Ten, gdy tylko poczuł kontakt, padł na murawę, jak rażony prądem. Sędzia po analizie VAR zdecydował się podyktować rzut karny, którego na gola zamienił Alexis Sanchez. - Wczoraj opuściłem stadion po decyzji arbitra o rzucie karnym. Zrobiłem to w imieniu drużyny i naszych kibiców. Zrobiłem to z szacunkiem, bez podnoszenia głosu i ze spokojem - skomentował kontrowersyjną „11" prezydent klubu z Genui, **Alberto Zangrillo**.

Genoa próbowała odrobić straty w II połowie, ale stać ją było tylko na bramkę kontaktową. Dzięki temu Inter mógł świętować, a miał ku temu podwójną okazję. Spotkanie z Genoą było 300. występem trenera **Simone Inzaghiego** w roli trenera na poziomie Serie A. Takiego rezultatu dorobił się, pracując w dwóch klubach - w Interze oraz Lazio. - W 33 dni powiększyliśmy przewagę nad Juventusem do 15 punktów. Musimy teraz tylko zachować uwagę i koncentrację, bo przed nami dwa miesiące zaciętej rywalizacji - stwierdził opiekun Interu. Przy okazji 300. meczu włoski trener zasłużył na pochwały od futbolowej legendy, **Thierry'ego Henry'ego**. - Śledzę Simeone od czasu jego pracy w Lazio. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że gra przeciwko niemu oznacza kłopoty - wypowiedział się dla telewizji „Sky Sports" były francuski snajper.

Teraz, gdy krajowe mistrzostwo Inter ma już w zasadzie w kieszeni, zespół z Lombardii może zacząć myśleć o przyszłotygodniowym pojedynku w Lidze Mistrzów. U siebie mediolańczykom udało się pokonać Atletico Madryt. W następną środę wyjadą jednak na terytorium, które nie sprzyja żadnemu zespołowi, poza tym, który pełni funkcję gospodarza. Inzaghi najbliższy mecz z Bolognią może potraktować po macoszemu, a wszystko po to, żeby być gotowym na bój w stolicy Hiszpanii.

Kacper Janoszka

WŁOCHY

■ **Inter – Genoa 2:1 (2:0)**
1:0 – Asllani (30), 2:0 – Sanchez (38, karny), 2:1 – Vasquez (54)

1. Inter	27	72	69:13
2. Juventus	27	57	42:21
3. Milan	27	56	51:32
4. Bologna	27	51	41:24
5. Roma	27	47	52:33
6. Atalanta	27	46	49:30
7. Napoli	27	43	42:31
8. Fiorentina	27	42	39:30
9. Lazio	27	40	32:29
10. Torino	27	37	25:25
11. Monza	27	36	28:34
12. Genoa	27	33	29:33
13. Lecce	27	25	25:44
14. Empoli	27	25	22:41
15. Udinese	27	24	26:41
16. Frosinone	27	24	35:56
17. Hellas	27	23	24:36
18. Cagliari	27	23	25:47
19. Sassuolo	27	20	32:55
20. Salernitana	27	14	21:54

1-4 - LM, **5** - el. LE, **6** - LKE, **18-20** - spadek

Strzelcy
23 - Martinez (Inter), **15** - Vlahović (Juventus), **12** - Giroud (Milan), Dybala (Roma), **11** – Osimhen (Napoli).

HISZPANIA

■ **Osasuna – Alaves 1:0 (0:0)**
1:0 – Budimir (76)

1. Real M	27	66	56:18
2. Girona	27	59	57:33
3. Barcelona	27	58	56:34
4. Atletico	27	55	54:29
5. Athletic	27	50	46:26
6. Betis	27	42	32:28
7. Sociedad	27	40	37:29
8. Las Palmas	27	37	29:29
9. Valencia	26	37	31:31
10. Osasuna	27	36	31:37
11. Getafe	27	35	36:41
12. Villarreal	27	32	43:49
13. Alaves	27	29	25:33
14. Sevilla	27	27	33:40
15. Mallorca	27	27	24:34
16. Rayo	27	26	23:37
17. Celta	27	24	30:39
18. Cadiz	27	19	18:38
19. Granada	26	14	28:54
20. Almeria	27	9	25:55

1-4 - LM, **5** - LE, **6** - LKE, **18-20** - spadek

Strzelcy
16 – Bellingham (Real M.), **15** – Mayoral (Getafe), **14** – Dowbyk (Girona), Morata (Atletico), Budimir (Osasuna).

Sport 5c4fd766aa

Odbębnić Duńczyków i na Anfield

Manchester City mecz z Kopenhagą rozegra najmniejszym nakładem sił, bo już w sobotę czeka go wielki hit Premier League z Liverpoolem.

ŚRODA, 6 MARCA, GODZ. 21.00

MANCHESTER CITY - FC KOPENHAGA

Sędzia Espen Eskas (Norwegia)

Dzień przed Walentynkami „Obywatele" rozprawili się z Kopenhagą na jej terenie 3:1. Gospodarze walczyli ambitnie i dzielnie, po błędzie City w rozegraniu nawet wyrównali, ale w fenomenalnej dyspozycji był tamtego dnia Kevin De Bruyne. Belg otworzył wynik spotkania, a później zaliczył asysty przy trafieniach Bernardo Silvy oraz Phila Fodena, walnie przyczyniając się do zwycięstwa swojego zespołu.

Największe osiągnięcie

Z tego powodu rewanż na Etihad Stadium jawi się jako czysta formalność dla aktualnego obrońcy tytułu Ligi Mistrzów. Gdy w zeszłym sezonie (w fazie grupowej) Kopenhaga przyjechała na tę arenę, zebrała lanie 0:5 i nawet dwojący oraz trojący się między słupkami Kamil Grabara nie był w stanie zatrzymać rozpędzonych Anglików. - Jeśli Kopenhaga zdoła odrobić stratę 1:3, to będzie największe osiągnięcie w historii duńskiej piłki klubowej. Ten zespół podczas meczów w europejskich pucharach zawsze zawzięcie walczy, ale kibice i zawodnicy nie zapomnieli o porażce 0:5 podczas ostatniej wizyty na tym stadionie. Ich nadzieje na awans są niewielkie, ale zrobią wszystko, co w ich mocy, aby uzyskać korzystny wynik - powiedział **Sture Sando**, duński reporter, będący korespondentem UEFA. - Nie mogę winić moich piłkarzy za nic - dodał z kolei w kontekście pierwszego meczu trener Kopenhagi **Jacob Neestrup**. - Graliśmy przeciwko topowej drużynie, która dokładnie wie, co robić w każdej sytuacji. Weszliśmy w ten rytm i staraliśmy się dotrzymywać im kroku, co bardzo utrudniało nam zadanie. Oczywiście w rewanżu będzie bardzo trudno, ale damy z siebie wszystko - podkreślił 35-letni szkoleniowiec.

Guradiola tonuje nastroje

- Oczywiście, że lepiej jest być tutaj jako zwycięzca Ligi Mistrzów, ale tamten sezon już się skończył. Naszym jedynym celem jest aktualnie to, aby awansować do ćwierćfinału. Jesteśmy bardzo daleko od rozmawiania o końcowym zwycięstwie. W poprzednim sezonie nie rozmawialiśmy o takich rzeczach, dopóki nie wygraliśmy ostatniego trofeum, dlatego trudno to robić na początku marca - tonował nastroje trener Manchesteru City **Pep Guardiola**. Same pytania o potrójną koronę, jaką założyli na głowę „Obywatele" kilka miesięcy temu, pokazują, że nikt nie ma wątpliwości co do rozstrzygnięcia dwumeczu z Kopenhagą. Wiele osób patrzy już na to, co wydarzy się w sobotę. City uda się na Anfield, aby zmierzyć się z Liverpoolem, liderem Premier League, który wyprzedza go o punkt.



Fot. Andrew SURMA/SIPA USA/PressFocus

Kevin De Bruyne (z lewej) był ostatnio prawdziwą zmorą Kopenhagi.

Haaland apeluje o odwagę

- Teraz koncentruję się na Kopenhadze, ale mecz z Liverpoolem to oczywiście wielki hit, jeden z największych w Europie. Musimy być na niego gotowi, wyjść odważnie. Musimy pokazać się tam z naszej najlepszej strony, bo Liverpool radzi sobie w tym sezonie naprawdę dobrze - powiedział najlepszy strzelec „Obywateli" **Erling Haaland**. Niewykluczone, że w dzisiejszym spotkaniu z Duńczykami Guardiola zdecyduje się nieco rotować składem i da pograć zmiennikom. To i tak będą piłkarze, o których Kopenhaga może tylko pomarzyć, ale największe gwiazdy zapewne będą szykować się już na Liverpool. Tym bardziej, że „The Reds" narzekają ostatnio na problemy kadrowe, więc optymalne zestawienie City może okazać się w sobotnim hicie ich największą bronią.

Piotr Tubacki

Marzenia o ćwierćfinale

RB Lipsk przyjedzie do Madrytu żeby sprawić niespodziankę...

ŚRODA, 6 MARCA, GODZ. 21.00

REAL MADRYT – RB LIPSK

Sędzia Davide Massa (Włochy)

W Madrycie nie milkną echa związane z kontrowersją sędziowską po ostatnim meczu z Valencią, gdy arbiter Jesus Gil Manzano zakończył spotkanie w trakcie dośrodkowania Brahima Diaza, które skończyło się „trafieniem" Jude'a Bellinghama na wagę zwycięstwa. - Wszyscy widzieli, co się stało. To było bardzo dziwne. Nigdy nie widziałem czegoś takiego w piłce nożnej - mówił na konferencji prasowej **Eduardo Camavinga**, zawodnik Realu Madryt. Konferencja miała być skupiona na dzisiejszym meczu w Lidze Mistrzów przeciwko RB Lipsk, ale ani piłkarz, ani trener **Carlo Ancelotti** nie mogli uciec od odpowiedzi na pytania dotyczące wydarzeń z ostatniego weekendu. - Musimy przestać myśleć o arbitrze przed dzisiejszym spotkaniem. Mam nadzieję, że nie będę także myślał już o nim po meczu - stwierdził włoski szkoleniowiec.

Kto w obronie?

Napięta atmosfera związana ze skandalem sędziowskim w teorii może zaszkodzić „Królewskim" w osiągnięciu celu, jakim jest zwycięstwo nad przybyszami z Lipska. W pierwszym meczu na wyjeździe „Los Blancos" wygrali 1:0, co nie jest zbyt dużą zaliczką przed rewanżem. Oczywiście Real dalej pozostaje faworytem rywalizacji, ale będzie musiał mieć się na baczności. W końcu w zespole wciąż zmagają się z ogromnymi problemami kadrowymi, przez które na środku obrony musiał do niedawna występować Aurelien Tchouameni. Dobra wiadomość jest taka, że Ancelotti może korzystać już z usług Antonio Ruedigera. Kontuzjowani pozostają inni środkowi obrońcy - David Alaba i Eder Militao. W ostatnim pojedynku ligowym pauzował także Nacho Fernandez, który tym razem został powołany na mecz w Lidze Mistrzów. Czy Tchouameni znów zagra więc w roli stopera? - Przemyślałem to, ale nie zdradzę swojej decyzji. Zagrał ostatnio w parze z Ruedigerem, bo nie było Nacho. Teraz Hiszpan czuje się dobrze i ma takie same szanse na występ jak inni - stwierdził Ancelotti.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Dani Olmo mocno wierzy w to, że RB Lipsk dostanie się do ćwierćfinału.

„Nic nie wiem"

Zespół z Madrytu z pewnością nie może narzekać na stan swojej siły ofensywnej. Na początku sezonu w świetnej formie był Jude Bellingham. Natomiast w ostatnich miesiącach rozpędził się Vinicius, który jest siłą napędową zespołu w ważnych momentach. Mimo wszystko duża część przedmeczowej konferencji prasowej była skupiona na innym zawodniku ofensywnym, o którym mówi się, że ma dołączyć do „Los Blancos" od następnego sezonu. Chodzi o Kyliana Mbappe, czyli reprezentacyjnego partnera Camavingi. - Prawda jest taka, że nie rozmawiałem z nim. To piłkarz PSG i nie wiem, co zrobi w następnym sezonie - uciął pytanie dziennikarza o superstrzelca PSG francuski pomocnik.

Przyjadą po zwycięstwo

O wiele spokojniej jest w drużynie najbliższego przeciwnika ekipy ze stolicy Hiszpanii. RasenBallsport Lipsk ma za sobą bardzo udany mecz przeciwko Bochum, w którym wygrał 4:1. Zespół dzisiejszych gości nic nie musi, a zyskać może bardzo wiele. Strata jednej bramki niewiele znaczy. Co prawda przeciwnikiem będzie wielki Real Madryt, ale w futbolu wszystko jest możliwe. Jedną z osób, która łączy RB Lipsk z hiszpańską piłką, jest skrzydłowy drużyny Marco Rose, **Dani Olmo**. Udzielił on przed spotkaniem wywiadu w hiszpańskim radiu „SER", gdzie odpowiadał na pytania dotyczące rywalizacji w Lidze Mistrzów. - Nie chcę dawać zbyt wielu wskazówek na temat tego, jak zagramy na stadionie im. Santiago Bernabeu. Jednak ci, którzy śledzili nas przez cały sezon, mogą domyślić się, jak zagramy. Nie zmienimy zbyt wiele. Spodziewamy się nieco innego meczu w porównaniu do starcia w Niemczech. Mamy nadzieję na to, że zdobędziemy co najmniej jedną bramkę i nie stracimy żadnej - mówił na radiowej antenie Olmo. - Jedziemy do Madrytu z nastawieniem, że możemy wyeliminować Real. To będzie wielki mecz - zakończył Hiszpan reprezentujący RB Lipsk.

Kacper Janoszka

Sport 5c4fd766aa



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

To nie jest grupa marzeń...

Ewa Pajor (z lewej) najbardziej cieszy się na mecze z Niemkami.

Z góry wiadomo było, że w drugiej edycji Ligi Narodów Polki trafią na trudne przeciwniczki i tak też się stało.

Wczoraj w szwajcarskim Nyonie UEFA rozlosowała składy grup drugiej edycji Ligi Narodów, która jednocześnie będzie pierwszym etapem kwalifikacji do mistrzostw Europy 2025. Z góry wiadomo było, że biało-czerwone trafią na trudne przeciwniczki i rzeczywiście tak się stało. Ich rywalkami będą Niemki, Austriaczki i Islandki, a to bardzo wymagające zespoły.

Polki, dla których awans do europejskiej elity był ogromnym sukcesem, w fazie grupowej eliminacji mistrzostw Europy uniknęły mistrzyń świata Hiszpanek oraz mistrzyń Europy Angielek, ale to nie znaczy, że będą miały łatwo. Mimo wszystko **Ewa Pajor**, kapitanka reprezentacji, jest zadowolona, bo... spełniło się jej życzenie. - Nigdy nie grałam przeciwko reprezentacji Niemiec, a bardzo bym chciała. Gdybyśmy rzeczywiście trafiły na Niemki, byłoby fajnie! Jesteśmy gotowe na każde rozstrzygnięcie - mówiła jeszcze przed losowaniem napastniczka VfL Wolfsburg. Powiedziała i ma!

Niemki są dwukrotnymi mistrzyniami świata i ośmiokrotnymi mistrzyniami Europy. W rankingu FIFA zajmują 6. miejsce. Losowane z drugiego koszyka Austriaczki, to z kolei 17. drużyna świata. Ich największym sukcesem jest brązowy medal mistrzostw Europy 2017. Islandki natomiast od 2009 roku zagrały na czterech z rzędu turniejach mistrzostw Europy, ale tylko raz wyszły z grupy. W rankingu FIFA są 15. Drużyna trenerki Niny Patalon walczy o pierwszy start w mistrzowskiej imprezie. W rankingu FIFA zajmuje 29. pozycję.

Dwie czołowe drużyny w każdej z grup dywizji A wywalczą bezpośredni awans na turniej w Szwajcarii. Pozostałe zespoły zagrają w barażach, w których początkowo będą rozstawione, więc trafią na teoretycznie słabsze rywalki. W finałowej rundzie baraży rozstawień już nie będzie. Zajęcie 4. miejsca w grupie oznaczać będzie spadek do dywizji B Ligi Narodów.

Dokładny terminarz gier eliminacji Euro zostanie ustalony niebawem, ale wiadomo już, że dwie pierwsze kolejki rozegrane zostaną 3 i 9 kwietnia, następne dwie zaplanowano na 29 maja i 4 czerwca, a 5. i 6. na 10 oraz 16 lipca. 19 lipca odbędzie się losowanie par barażowych. Pierwsza runda spotkań tej fazy (mecz i rewanż) przeprowadzona zostanie 23 i 29 października, a decydujące dwumecze rozegrane zostaną 27 listopada oraz 3 grudnia. Turniej finałowy mistrzostw Europy 2025 zaplanowano na 2-27 lipca na szwajcarskich boiskach.

DYWIZJA A
GRUPA 1: Holandia, Włochy, Norwegia, Finlandia
GRUPA 1: Hiszpania, Dania, Belgia, Czechy
GRUPA 1: Francja, Anglia, Szwecja, Irlandia
GRUPA 1: Niemcy, Austria, Islandia, POLSKA

DYWIZJA B
GRUPA 1: Szwajcaria, Węgry, Turcja, Azerbejdżan
GRUPA 2: Szkocja, Serbia, Słowacja, Izrael
GRUPA 3: Portugalia, Bośnia i Hercegowina, Irlandia Północna, Malta
GRUPA 4: Walia, Chorwacja, Ukraina, Kosowo

DYWIZJA C
GRUPA 1: Białoruś, Litwa, Cypr, Gruzja
GRUPA 2: Słowenia, Łotwa, Macedonia Północna, Mołdawia
GRUPA 3: Grecja, Czarnogóra, Andora, Wyspy Owcze
GRUPA 4: Rumunia, Bułgaria, Kazachstan, Armenia
GRUPA 5: Albania, Estonia, Luksemburg

Wiosna w Wodzisławiu

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Skrajne emocje towarzyszą piłkarzom III-ligowej Unii Turza Śląska po pierwszym tegorocznym meczu o punkty. Podopieczni trenera Dariusza Kłusa, by nie drżeć do ostatniej kolejki o byt na szczeblu makroregionalnym, nie mogą sobie pozwolić na stratę punktów w meczach z sąsiadem w tabeli. Tego założenia nie udało się osiągnąć w spotkaniu z Gwarkiem Tarnowskie Góry. Beniaminek przegrał 2:3, zwłaszcza w pierwszej połowie spisując się bardzo słabo. - Ten mecz przegraliśmy już w pierwszych 45. minutach. Trudno się podnieść, gdy do przerwy przegrywa się różnicą trzech goli. Potem goniliśmy rywala, z czasem mieliśmy supersytuacje, ale niestety się nie udało... - smucił się **Wojciech Wenglorz**.

Piłkarze Unii porażkę tłumaczyli chociażby faktem, że Gwarek miał już za sobą ligową inaugurację, ale przede wszystkim obiektem. Unia domowe mecze rozgrywa bowiem nie w Turzy Śląskiej, a w Wodzisławiu Śląskim. Spowodowane jest to fatalnym stanem murawy, która w ostatnich tygodniach przypomina grzęzawisko. W Wodzisławiu nie tylko brakowało wsparcia fanów, ale nie pomagało również... boisko. - To był pierwszy mecz na trochę innym obiekcie. Boisko jest dużo szersze i większe niż nasze. Musimy się przyzwyczaić do tych realiów. Zobaczymy, jak będzie w kolejnych tygodniach - dodał z nadzieją 26-letni gracz Unii.

W kolejnych meczach sytuacja jednak się nie zmieni, bo wiele wskazuje, że Unia pozostałe domowe mecze rundy wiosennej również będzie rozgrywała na stadionie Odry. Dobrym prognostykiem jest natomiast postawa beniaminka w ostatnim kwadransie meczu z Gwarkiem. Gospodarze zdobyli dwie bramki i byli bardzo bliscy doprowadzenia do remisu. - Gdyby ten mecz trwał jeszcze 10 minut, na pewno byśmy zapunktowali. Czuliśmy się mocni w końcówce. Mamy umiejętności, zabrakło jednak trochę czasu i szczęścia - żałował Wenglorz. Jego drużyna punktów będzie musiała szukać w kolejnych spotkaniach. Te najbliższe już w sobotę, w Polkowicach. - Na pewno końcówka meczu dała nadzieję na kolejne mecze, że teraz będzie tylko lepiej - powiedział zawodnik Unii.

(TD)

Wzmocnienie z Afryki

GKS JASTRZĘBIE

Nowym zawodnikiem II-ligowca z Jastrzębia został David Kabala Mukonkole. 21-letni napastnik, rodem z Demokratycznej Republiki Konga, dołączył do GKS-u na zasadzie wypożyczenia z Rakowa Częstochowa. Przez ostatni rok bronił barw zambijskiego Nkana FC, by w połowie lutego podpisać 3,5-letni kontrakt z Rakowem Częstochowa. Miał występować w III-ligowych rezerwach, ale zgłosili się po niego działacze klubu z Harcerskiej, zapraszając na testy. Mukonkole wypadł na tyle korzystnie (w dwóch sparingach II zespołu zdobył 3 bramki), że zdecydowano się go wypożyczyć do końca sezonu.

Mają się ogrywać

BS POLONIA BYTOM

Początkiem roku działacze bytomskiego II-ligowca ogłosili listę transferową, a wczoraj podsumowali zimowe okienko. Do III-ligowego Pniówka 74 Pawłowice wypożyczeni zostali Dominik Budzik i Daniel Zieliński (obaj zdążyli już zaliczyć debiut w nowych barwach, w przegranym 0:4 meczu z Rekordem Bielsko-Biała), do IV-ligowej Dramy Zbrosławice trafili Grzegorz Ochwat i Mateuszu Anklewicz (ich nowy zespół jest wiceliderem grupy I, a wiosenne zmagania rozpocznie w sobotę wyjazdowym starciem z Ruchem Radzionków), Łukasz Zejdler zainaugurował występy w III-ligowym LKS-ie Goczałkowice i miał udział w wygranej (3:2) z Wartą Gorzów Wielkopolski, Łukasz Piontek czeka na debiut w III-ligowym Gwarku Tarnowskie Góry, zaś Eryk Mirus, który przyczynił się do awansu, strzegąc bramki w 19 meczach III ligi, a jesienią rozegrał 14 spotkań, ma już za sobą debiut w Sokole Kleczew i zdecydowanym (4:1) wyjazdowym zwycięstwie z rezerwami Pogoni Szczecin. Wymienieni mają się ogrywać i pożegnali się z Polonią na jakiś czas, a tym, który rozstał się z nią definitywnie, jest Łukasz Norkowski. Zawodnik ten nie spędził w Bytomiu nawet roku i po rozwiązaniu kontraktu - jako wolny zawodnik - podpisał umowę z Notecią Czarnków. 23 marca będzie miał okazję spotkać się z Mirusem, bo ich zespoły występują w II grupie III ligi. O ile Sokół i Noteć plasują się w środku tabeli, o tyle Świt Skolwin jest jej liderem. W walce o awans ma pomóc inny były już bytomianin Krzysztof Ropski, lecz na razie przychodzi mu walczyć o skład; w rozpoczynającym rundę wiosenną meczu z Gedanią Gdańsk (1:0) spędził na boisku ostatnie 10 minut.

Na wspomnianej liście znajdował się też Filip Żagiel, ale zawodnik ten postanowił podjąć rywalizację i na tyle solidnie przepracował okres przygotowawczy (4 gole w meczach kontrolnych), że przekonał do siebie bytomski sztab szkoleniowy. Zaległy mecz ze Skrą Częstochowa (2:2) zaczął w podstawowej jedenastce, ale ujrzał 4. żółtą kartkę i przeciwko Raduni Stężyca (2:1) nie mógł wystąpić, a z Zagłębiem II Lubin (3:1) był rezerwowym.

(mha)

2. LIGA

Sandecja Nowy Sącz - Radunia Stężyca 2:1 (0:0)
0:1 - Dejewski, 55 min (głową), **1:1** - Gołębiowski, 75 min (rożny), **2:1** - Rutkowski, 90+4 min (głową)
SANDECJA: Polaczek - Nawotka, Kowalik, Buchta, Rutkowski, Sobczak (72. Kamiński) - Wilczyński, Gołębiowski, Vaclavik (64. Kwietniewski), Kołbon - R. Wolsztyński (72. Bryła). **Trener** Robert KASPERCZYK.
RADUNIA: Tułowiecki - Zwoźny, Dejewski, Bogusławski, Kurtović (65. Straus) - Mrszić, Zieliński (75. Baszłaj), Czajkowski, Łuczak (59. Biskup), Słomka (59. Kwiatkowski) - Kuzimski. **Trener** Szymon HARTMAN.
Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 150.
Żółte kartki: Kurtović, Mrszić, Bogusławski, Zwoźny, Dejewski.

1. Kotwica	22	41	45:30
2. Kalisz	21	38	34:19
3. Pogoń	21	34	34:28
4. Hutnik	22	32	32:30
5. Radunia	22	32	28:27
6. Lech II	22	32	27:33
7. Stal (b)	21	31	24:25
8. ŁKS II (b)	22	31	34:31
9. Chojniczanka (s)	22	31	30:29
10. Olimpia E.	21	30	27:25
11. Zagłębie II	22	29	33:32
12. Skra (s)	22	28	28:26
13. Polonia (b)	22	28	28:31
14. Jastrzębie	21	25	25:30
15. Wisła	21	24	30:32
16. Stomil	21	24	21:29
17. Sandecja (s)	22	21	21:33
18. Olimpia G. (b)	21	18	21:32

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **15-18** - spadek

(mar)

Sport 5c4fd766aa



Fot. Tomasz Pałara/Press Focus

Szansa dla zmienników

Skrzydłowy Szymon Wiaderny (z prawej) może się dziś okazać tajną bronią Tałanta Dujszebajewa.

Niektórzy będą mogli pokazać swoje możliwości w Lidze Mistrzów. To będzie bardzo ważny mecz dla naszych młodych zawodników - powiedział przed w Aalborgu trener Industrii Kielce, Tałant Dujszebajew.

Dziś szczypiorniści Industrii Kielce, którzy zapewnili sobie już awans do fazy pucharowej Ligi Mistrzów, w ostatnim meczu grupowym zmierzą się na wyjeździe Aalborgiem. - Do Danii jedziemy bez kilku zawodników, ale na pewno nie na wycieczkę - powiedział trener **Tałant Dujszebajew**.

Mecz nie będzie miał raczej większego znaczenia. Gospodarze zapewnili już sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału, a kielczanie rozgrywki grupowe prawdopodobnie zakończą na 4. miejscu. - Jak zawsze będziemy walczyli o zwycięstwo. Musimy szukać pewności siebie. Za nami bardzo wymagający miesiąc, to wszystko przez kontuzje. Chcemy zagrać po prostu solidne spotkanie i rozjechać się na zgrupowania reprezentacji w dobrych humorach - podkreślił rozgrywający **Daniel Dujszebajew**.

Kielczanie zagrają bez kontuzjowanych Szymona Sićki, Hassana Haddaha i Tomasza Gębali. Wolne dostali natomiast bramkarz Andreas Wolff i kołowy Arstem Karalek. - W naszej grupie raczej wszystko jest wyjaśnione. Mamy awans do fazy pucharowej i to jest najważniejsze. Przy naszych problemach kadrowych, to bardzo dobrze. Arstem pomógł nam z starciu z Kolstadem, ale znów ma problemy zdrowotne. Długo nie grał, dlatego teraz z nami nie pojedzie. Dylan Nahi dalej będzie szlifował formę na kole - powiedział szkoleniowiec Industrii. - Powalczymy, niektórzy będą mieć szansę na pokazanie swoich możliwości. To będzie bardzo ważny mecz zwłaszcza dla naszych młodych zawodników, czyli Szymka Wiadernego i Czarka Surgiela oraz bramkarzy, Sandro Mestrica i Miłosza Wałacha" - zaznaczył Kirgiz, który z uznaniem wypowiadał się o najbliższym rywalu. Jego gwiazdami są bramkarz Niclas Landin i rozgrywający Mikkel Hansen. - Na każdej pozycji mają po dwóch lub trzech ogranych zawodników. Wystarczy tylko spojrzeć na ich środek obrony, to trzykrotni mistrzowie świata. Za sobą mają Landina. Teraz na koło wrócił Jesper Nielsen. To wielkie wzmocnienie. Aleks Vlah rozpędza się z sezonu na sezon. Mamy do nich szacunek. Chociaż jesteśmy osłabieni, to nie jedziemy tam, aby nas pokonali. Będziemy walczyć - zapewnił Dujszebajew.

W tym roku przed kieleckim zespołem wyjątkowo trudna droga do Final Four. Zakładając, że grupowe zmagania zakończy na 4. pozycji, to w 1/8 finału trafi prawdopodobnie na inny duński zespół GOG Gudme, a w ćwierćfinale na Barcelonę.

- Nie zamierzamy siedzieć i płakać. Do tych spotkań mamy jeszcze dużo czasu. Mnie teraz codziennie boli głowa, aby kontuzjowani wracali i mogli nam pomoc w dalszej części sezonu - dodał szkoleniowiec kieleckiego zespołu.

(m, PAP)

GRUPA A

1. Kiel	13	20	377:357
2. Aalborg	13	18	395:347
3. Paryż	13	15	394:379
4. Kielce	13	15	378:367
5. Zagrzeb	13	14	351:340
6. Szeged	13	13	368:377
7. Kolstad	13	9	359:374
8. Bitoli	13	0	306:387

Dziś grają: Kiel - Zagrzeb, Kolstad - Bitoli - **oba o 18.45**, Aalborg - Kielce, PSG - Szeged - **oba o 20.45**.

Honorowe pożegnanie

LIGA EUROPEJSKA

Nie mamy już szans na awans, ale jesteśmy sportowcami i zawsze walczymy do końca. „Lwy" pamiętają porażkę u nas, trybuny będą pełne, ale zapewniam, że do Mannheim nie pojedziemy na wycieczkę - mówił na naszych łamach bramkarz Górnika, **Kacper Ligarzewski** przed ostatnim meczem w Lidze Europejskiej. Zabrzanie „mieli w nogach" nie tylko sobotni mecz z Orlen Wisłą Płock, w którym byli blisko sprawienia niespodzianki, przegrywając w końcówce 22:24, ale też blisko 1000-kilometrową podróż. Mimo to podjęli walkę z utytułowanym rywalem i długo dotrzymywali mu kroku. Może przez to, że gospodarze niespecjalnie forsowali tempo. Na pierwszego gola trzeba było czekać do 4 minuty, a wynik otworzył Dmytro Artemenko. Miejscowi chcieli odskoczyć, ale ambitnie grający „górnicy" im na to nie pozwolili. Bardzo dobrze spisywał się Piotr Wyszomirski, który w całym spotkaniu odbił 11 piłek i zanotował 34% skuteczności. Trener **Tomasz Strząbała** robił wszystko, by jego podopieczni nie musieli za dużo odrabiać po przerwie, ale jego podopieczni źle rozegrali rozpisaną akcję i zamiast remisować, przegrywali 8:10.

Po zmianie stron miejscowi przyspieszyli i zaczęli powiększać przewagę. - Zróbcie coś, żeby powstrzymać tego leworęcznego. Przecież tylko on nam trafia do siatki - apelował w 48 minucie szkoleniowiec Górnika, mając na myśli Niclasa Kirkelokke, który oddał 9 rzutów i zdobył 9 bramek. W tym momencie było 21:17. Zawodnicy go jednak nie posłuchali, dzięki czemu w 55 minucie rywale byli 5 bramek na plusie i było jasne, że zdołają się zrewanżować za porażkę 26:29 w Dąbrowie Górniczej. Zabrzanie do końca walczyli o każdą bramkę, a tę ostatnią kapitalnym rzutem z dystansu zdobył Taras Minocki i Górnik z honorem pożegnał europejskie rozgrywki.

■ **Rhein-Neckar Loewen - Górnik Zabrze 27:23 (10:8)**
LOEWEN: Spath - Kirkelokke 9, Jacobsen 1/1, More, Ahouansou 3, Knorr 6/3, Grupe, Schefvert 1, Reichmann, Gislason, Andersen 2, Zacharias 1, Kohlbacher 3, Jensen 1. **Kary:** 6 min. **Trener** Sebastian HINZE.
GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko 2, Tokuda 3, Morkowski 3, Kaczor 1, Przytuła 1, Artemenko 5, Ilczenko 1, Mauer, Minocki 7, Wąsowski, Bogacz, Krawczyk, Ivanović, Krępa. **Kary:** 2 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.
Sędziowali: Jesper Kirkholm Madsen i Henrik Mortensen (Dania). **Widzów** 2800.

■ Mecz **HBC Nantes - HSV Hannover-Burgdorf** zakończył się po zamknięciu wydania.

GRUPA I

1. Nantes	5	8	164:138
2. Rhein-Neckar	6	8	173:166
3. Hannover	5	4	148:154
4. Górnik	6	2	154:181

(mha)

Grzegorz Gutkowski poszedł do sądu

Nie milkną echa skandalu w ZPRP z udziałem byłego już członka zarządu Grzegorza Gutkowskiego. Jak informuje sport.tv.pl, zwolniony na początku stycznia za uderzenie jednej ze związkowych pracownic w pośladek były dyrektor MŚ 2023 postanowił złożyć do sądu pracy pozew przeciwko ZPRP. Prezes **Henryk Szczepański** odmówił komentarza. - Z uwagi na dobro naszej federacji nie mogę komentować sprawy, ani powiedzieć czego dotyczy pozew - powiedział. To samo powiedział już od koniec lutego, gdy spotkał się z dziennikarzem portalu w sprawie Gutkowskiego. Prezes wiedział już o pozwie, bo Gutkowski poinformował go o nim pod koniec stycznia, gdy na zebraniu zarządu ZPRP składał rezygnację z funkcji członka. Do czasu spotkania nie znał jednak jego treści, bo ten... nie wpłynął jeszcze do ZPRP i z rozmowy nic nie wyszło. W najbliższym czasie również nic nie wyjdzie. Szczepański zapowiedział, że nie będzie udzielał komentarzy do czasu zakończenie postępowania. To może ciągnąć się miesiącami, a pod koniec październik zakończy się jego kadencja.

Przypomnijmy, że Grzegorz Gutkowski był pracownikiem ZPRP przez ponad 10 lat. Był członkiem zarządu oraz kierował departamentem zajmującym się organizacją dużych imprez. Był dyrektorem polskiej części MŚ mężczyzn, które w 2023 roku odbyły się w Polsce i w Szwecji. 3 stycznia 2024 otrzymał wypowiedzenie. Było to pokłosie wydarzeń z pracowniczej wigilii, podczas której uderzył w pośladek jedną z pracownic. Zdarzenie zarejestrował monitoring. W sprawie powołana została specjalna komisja. W międzyczasie 7 kolejnych kobiet - byłych i obecnych pracownic federacji - zgłosiło do pełnomocnika ds. etyki ZPRP, że doświadczyły ze strony Gutkowskiego zachowań mogących nosić znamiona dyskryminacji lub mobbingu. Mowa o poniżaniu i upokarzaniu w ramach relacji służbowych, używaniu zwrotów o podtekście seksualnym oraz naruszaniu nietykalności. - Był nieuprzejmy i ordynarny, okazywał wyższość i brak szacunku, reagował agresywnie, podnosił głos, podważał autorytet i kompetencje, z premedytacją poniżał i upokarzał w obecności innych osób, naruszał przestrzeń osobistą, komentował dobór bielizny czy wygląd, używał zwrotów o podtekstach seksualnych, a wydarzenie z pracowniczej wigilii nazwał żartem - mówiły o Gutkowskim.

17 stycznia Gutkowski przesłał do mediów oświadczenie, w którym zaprzeczył podawanym informacjom, wskazując, że nad jego osobą odbywa się „sąd kapturowy", a sprawa ma drugie dno związane z nadchodzącymi wyborami do władz ZPRP. Tydzień później, po namowach prezesa Szczepańskiego i honorowego prezesa Andrzeja Kraśnickiego, zrezygnował z funkcji członka zarządu. Wtedy też poinformował prezesa o złożeniu pozwu.

Nieoficjalnie Gutkowski miał być kandydatem na prezesa ZPRP w tegorocznych wyborach. W środowisku był odbierany jako bliski współpracownik prezesa Szczepańskiego i jego protegowany. Mimo skandalu, wciąż może... wystartować w wyborach. Jest też prezesem Warszawsko-Mazowieckiego ZPR. **(m)**

Sport 5c4fd766aa



Fot. Foto Norbert Barczyk/PressFocus

Dwie dogrywki w Polkowicach

Koszykarki z Gorzowa Wielkopolskiego i Gdyni stoczyły zacięty mecz. Bliżej finału są te pierwsze.

Zespoły z Polkowic i Gorzowa Wielkopolskiego od wielkiego finału dzieli tylko jedno zwycięstwo.

ORLEN BASKET LIGA

Niesamowite emocje towarzyszyły wczorajszym meczom półfinałowym w ekstraklasie kobiet. W Polkowicach, w derbach Dolnego Śląska, zdecydowanym faworytem były gospodynie, ale 16 sekund przed końcem Ślęza miała 3 punkty przewagi (80:77). Wszystko za sprawą świetnie grającej Alexy Held. Miejscowe dobrze spisały się na finiszu i doprowadziły do dogrywki. Pierwsze dodatkowe 5 minut nie przyniosło rozstrzygnięcia. W drugiej dogrywce lepsze były polkowiczanki, które najlepszą zawodniczkę miały w Briannie Fraser. Zdobyła 29 punktów, miała 10 zbiorek i 7 asyst. W zespole gości najskuteczniejsze to wspomniana Amerykanka Held (35 punktów, 6 asyst) oraz Schaquilla Nunn (16 punktów i aż 21 zbiórek). Wartość występu tej drugiej obniża jednak aż 6 straconych piłek.

Z kolei w Gorzowie Wielkopolskim do przerwy niespodziewanie dużo lepszy był zespół z Gdyni, który - prowadzony przez Rennię Davis - miał 9 punktów przewagi (40:31). Gospodynie znakomicie rozegrały jednak trzecią kwartę (22:9) i sytuacja zmieniła się o 180 stopni. Końcówka była dramatyczna, ale gorzowianki utrzymały skromne prowadzenie i to one są teraz bliżej finału. U zwycięzczyń numerem 1 była Elena Tsineke (22 punkty, 11 asyst, 5 zbiórek). Davis zakończyła mecz z 18 punktami i 10 zbiórkami.

Liga gna dalej, bo już w czwartek mecze rewanżowe - we Wrocławiu i Gdyni.

1/2 finału (do 2 zwycięstw)

■ **PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp - VBW Arka Gdynia 74:72 (16:22, 15:18, 22:9, 21:23)**
stan rywalizacji: 1-0

GORZÓW WLKP.: Tsineke 22 (2x3), Wentzel 2, Jones 10, Telenga 15, Pszczolarska 2 - Jakubiuk 6, Bibby 17 (3x3), Kuczyńska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

GDYNIA: Davis 18, Cowling 12, Kastanek 8 (2x3), Wrzesiński 11, Borkowska 6 - Podgorna 3 (1x3), Puter, Miskiniene 8, Szymkiewicz 6. Trener Philip MESTDAGH.

■ **KGHM BC Polkowice - 1KS Ślęza Wrocław 105:96 (27:28, 23:17, 13:20, 17:15, 11:11, 14:5)**
stan rywalizacji: 1-0

POLKOWICE: Stanković 13, Friskovec 7 (1x3), Gajda 15 (4x3), Fraser 29 (1x3), Piestrzyńska 14 (3x3) - Gertchen 2, Wheeler 10 (1x3), Banaszak 4, Kośla 11. Trener Karol KOWALEWSKI.

WROCŁAW: Held 35 (5x3), Nunn 16, Pyka 11 (3x3), Baker 17, Kurach 4 - Stefańczyk 5, Strautmane 3 (1x3), Mielnicka 5 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ Mateusz Ponitka jest ważnym graczem dla trenera Zeljko Obradovicia. Szkoleniowiec nakazał naszemu kapitanowi wracać do Belgradu i zabronił mu udziału w meczu z Macedonią Północną. Partizan najpierw grał w Eurolidze, a w niedzielę spotkał się ze słoweńskim KK Cedevita Olimpija i odniósł dwa zwycięstwa. W Eurolidze rywalem był turecki Anadolu Efes Stambuł. Serbowie wygrali 100:90, a Ponitka przebywał na parkiecie przez 26 minut. Nasz zawodnik zdobył 2 punkty, miał 6 zbiórek, 4 asysty i 2 przechwyty. W Eurolidze Partizan zajmuje 11. miejsce (bilans 13-14). Z kolei w meczu Ligi Śródziemnomorskiej belgradczycy wygrali we własnej hali (7600 widzów) 110:102. Ponitka tym razem grał 18 minut, zdobył 11 pkt, zbiórkę i 2 asysty. Partizan zajmuje 3. miejsce (bilans 14-6) i zapewnił sobie udział w play offie.

■ W Eurolidze wystąpił też Aleksander Balcerowski. Nasz zawodnik przyczynił się do sensacyjnej wygranej Panathinaikosu nad Realem w Madrycie, który zanotował 1. porażkę u siebie. Balcerowski zdobył 2 pkt, był na parkiecie 6 minut, miał asystę oraz 100-procentową skuteczność z gry. Graczem meczu został francuski środkowy Panathinaikosu Mathias Lessort, który zdobył 26 pkt, 7 zbiórek i 4 asysty. Klub z Aten wskoczył na 3. miejsce, wyprzedzają go tylko Real i Barcelona.

W lidze greckiej natomiast Panathinaikos pokonał Kollosos Rodos 96:73, a Balcerowski nie pomylił się przy żadnym z czterech rzutów z gry. Środkowy reprezentacji Polski zdobył 8 pkt, miał 5 zbiórek i 3 asysty. „Koniczynki" są liderem tabeli z bilansem 18-1. Z kolei Michał Michalak, który wyszedł w pierwszej piątce PAOK-u Saloniki w spotkaniu z AEK Ateny, uzyskał 10 pkt, miał 3 zbiórki, 2 asysty i 2 straty. PAOK przegrał 85:94 i zajmuje 7. lokatę z bilansem 8-11.

■ Po odejściu Tomasza Gielo z Casademont Saragossa w lidze hiszpańskiej pozostał jeden nasz zawodnik. To AJ Slaughter, który gra w Dreamland Gran Canaria. Drużyna reprezentacyjnego rozgrywającego wygrała w 23. kolejce ligi ACB z Baskonią 98:80. Slaughter był na boisku przez 21 minut, zdobył 6 pkt, miał 2 zbiórki i 2 asysty. Dreamland zajmuje 4. miejsce z bilansem 15-8. Liderem pozostaje Real Madryt (20-3).

■ We włoskiej serie A1 dobrą passę kontynuuje Michał Sokołowski i jego GeVi Napoli. Nasz zawodnik, po tym jak został MVP turnieju finałowego Pucharu Włoch, zaliczył świetne spotkanie w lidze. Zdobył 22 pkt, a zespół prowadzony przez selekcjonera polskiej kadry Igora Milicicia pokonał u siebie Nutrilbullet Treviso Basket 95:81. Polak przebywał na parkiecie 33 minuty. Przeciwko byłemu zespołowi z Lega A trafił 5 z 6 rzutów za 2 pkt, 2 z 4 zza linii 6,75 m oraz 6 z 7 wolnych. Miał także 9 zbiórek i 3 asysty. Wszystkie statystyki złożyły się na drugi w zespole wskaźnik efektywności - 34. Ekipa trenera Milicicia (bilans 12-9) zajmuje 6. miejsce w Lega A. Prowadzi Germani Brescia (16-4).

■ W lidze francuskiej Saint Quentin przegrało u siebie z Gravelines 68-76. Dominik Olejniczak był na parkiecie 12 minut i zdobył 2 punkty. Polak trafił 1 z 3 rzutów z gry. Nasz rodak miał też zbiórkę. Wynik to spora niespodzianka, bo Gravelines zajmuje dopiero 15. miejsce, a Saint Quentin jest 6. (bilans 12-12).

(pp)

Hiszpanie na Bemowie

PUCHAR EUROPY FIBA

W Pucharze Europy na placu boju zostało 8 drużyn. W tym gronie rozpoczynających play off są dwa zespoły z ligi hiszpańskiej, lider Bundesligi, ekipy z Czech, Turcji, Portugalii i Włoch oraz Legia Warszawa, które o półfinał zmierzy się z Surne Bilbao Basket, 12. drużyną hiszpańskiej ACB. Bilbao to bardzo mocny zespół - w pierwszej fazie grupowej wygrało wszystkie 6vmeczów, dwukrotnie pokonując m.in. lidera polskiej ekstraklasy, Anwil Włocławek. Z 12 meczach tej edycji Pucharu Europy FIBA wygrało aż 11 razy! Liderem zespołu jest amerykański skrzydłowy (ma też brytyjski paszport) Sacha Killeya-Jones, który zdobywa średnio 15 pkt. Pierwszy mecz dziś o 18.30 w hali na Bemowie, a rewanż 13 marca.

Pary 1/4 finału: Legia Warszawa - Surne Bilbao Basket, Casademont Saragossa - Niners Chemnitz, FC Porto - Bakcesehir Koleji, Itelyum Varese - ERA Nymburk.

(pp)

MINNESOTA ZNÓW NA CZELE

NBA

■ Zmiana lidera na Zachodzie. W czołówce Konferencji jest bardzo ciasno - Minnesota, Oklahoma City i Denver mają niemal identyczny bilans. W niedzielę na czoło wskoczyli Thunder, ale po poniedziałkowych meczach znów przewodzą Timberwolves. Wszystko za sprawą Lakers, którzy pokonali u siebie zespół z Oklahoma City. W 2. i 3. kwarcie gospodarze zagrali bardzo dobrze, co przesądziło o ich sukcesie. **D'Angelo Russell** trafił 5 „trójek" i zdobył 26 pkt, Anthony Davis dodał 24 pkt i 12 zbiórek, a LeBron James był bliski triple-double (19 pkt, 11 zbiórek, 8 asyst). - Oni są bardzo dobrze zarządzani, ani na chwilę nie mogliśmy spocząć. Ten zespół ma wszystko, by wygrywać. Musisz być gotowy, by grać przeciw niemu. To nie przypadek, że go pokonaliśmy - chwalił rywali Russell. To 10. wygrana w 14 ostatnich meczach Lakers. Zespół z LA zajmuje 9. miejsce i pozostaje w grze o play off.

Inni pretendenci do czołowych miejsc spotkali się w Milwaukee. Gospodarze przeciwko Clippers grali bez lidera. Giannis Antetokounmpo opuścił 3. mecz w sezonie z powodu problemów ze ścięgnem Achillesa. To jednak nie przeszkodziło Bucks w odniesieniu zwycięstwa. Bohaterem był Damian Lillard, który zdobył aż 41 pkt, miał 4 zbiórki, 4 asysty i 4 „trójki". Co prawda Bucks przegrali 1. kwartę (25:35), ale potem sukcesywnie odrabiali straty, a decydujący cios zadali w ostatnich 12 minutach (40:25). W Clippers najskuteczniejsi byli James Harden i Paul George (po 29 pkt). „Kozły" wygrały wszystkie mecze po przerwie na All Stars Game i są gotowe na wyjazdową serię, którą zaczną w Kalifornii od meczu z Golden State Warriors. Milwaukee jest wiceliderem Konferencji Wschodniej.

Brooklyn - Memphis 102:106, LA Lakers - Oklahoma City 116:104, Milwaukee - LA Clippers 113:106, Minnesota - Portland 119:114, Sacramento - Chicago 109:113, Utah - Washington 127:115. **(pp)**

MECZE NA SZCZYCIE

NHL

■ W Konferencji Wschodniej doszło do spotkań na szczycie i zakończyły się one zwycięstwami gości. W Madison Square Garden New York Rangers przegrali z Florydią 2:4 (1:0, 1:2, 0:2) i była to 5. z rzędu wygrana „Panter". Sam Reinhart znajduje się w świetnej formie i po podaniach Fina Aleksandra Barkowa zdobył 2 gole (31, w przewadze, 33). 28-letni Kanadyjczyk ma już 44 bramki i jest to 3. wynik uzyskany przez zawodnika tej drużyny w sezonie. Lepszy od niego był tylko Paweł Bure - 59 goli (2000/01) i 58 (1999/2000). Ponadto Reinhart jest 6. hokeistą, który w ciągu ostatnich 20 lat strzelił 25 goli podczas gry w przewadze. Dla gości trafiali: Ryan Lomberg (47) oraz Anton Lundell (60, do pustej). Siergiej Bobrowski miał 26 udanych interwencji, a pokonać go zdołali Will Cuylle (17, w przewadze) i Chris Kreider (36, w przewadze). Florida ma 88 pkt i prowadzi w konferencji.

Boston Bruins grali poniżej oczekiwań; na 6 meczów w dogrywce lub karnych przegrali 4. Nim dotarli do Toronto, ulegli w Nowym Jorku „Wyspiarzom" 1:5, ale przeciwko „Klonowym liściom" w Scotianbank Arena w grze obronnej zaprezentowali się niemal wzorowo. Było to źródłem wygranej 4:1 (2:0, 1:0, 1:1), a na miano bohatera zapracował Pavel Zach. 26-letni Czech zdobył 2 bramki (13, w przewadze, 51), a jego rodak David Pastrnak zaliczył 3 asysty. „Pasta" podawał do Zachy i Morgana Geekiego (10). Ponadto trafienie i kluczowe podanie zliczył Jake DeBrusk (26). Po tej wygranej „Niedźwiadki" zajmują 2. miejsce - 86 pkt, NY Rangers mają 84, a Toronto 78 i jest na piątym miejscu.

NY Rangers - Florida 2:4, Toronto - Boston 1:4, Columbus - Vegas 6:3, Colorado - Chicago 5:0, Philadelphia - St. Louis 1:2, Calgary - Seattle 2:4.

(ws)

Sport 5c4fd766aa

Jak równy z równym

Miejsce w tabeli po sezonie zasadniczym niewiele znaczy...



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Damian Tyczyński (na pierwszym planie) zdobył prowadzenie dla gospodarzy, a potem jeszcze kilka razy zagroził bramce gości.

Kolejny twardy mecz rozegrały zespoły Zagłębia Sosnowiec i GKS-u Katowice, a emocji nie brakowało do samego końca. Wygrali obrońcy tytułu mistrzowskiego, bo duet Bartosz Fraszko - Grzegorz Pasiut stanął na wysokości zadania, choć wielu kibiców i nie tylko kierowało sporoe gorzkich słów pod ich adresem.

Oba zespoły mają problemy z obrońcami. W Zagłębiu zabrakło kapitana Michała Kotlorza, który ma kłopoty z kolanem, i jego miejsce z konieczności musiał zająć doświadczony napastnik Tomasz Kozłowski, który radził sobie więcej niż dobrze. Natomiast GKS pojawił się na Stadionie Zimowym bez też kapitana, Macieja Kruczka (bark) oraz Santeriego Koponena (złamana żuchwa). To poważne osłabienie i trudno było wypełnić tę lukę. Obaj nie tylko dobrze wywiązywali się z zadań defensywnych, ale również są groźni w ofensywie. Hokeiści z Sosnowca po wygranej w Satelicie uwierzyli, że z silnym rywalem można walczyć i sprawić niespodziankę. Do meczu przystąpili bez żadnych kompleksów i już na początku 4 min świętowali gola. Roman Szturc wrzucił krążek pod bramkę, zaś John Murray ślamazarnie próbował interweniować i w rezultacie przejął „gumę" Damian Tyczyński. Środkowy napastnik 1. formacji z bliskiej odległości posłał go do siatki. A potem gospodarze nie tylko umiejętnie się bronili, ale również szukali kolejnych szans na zdobycie gola. Jedni i drudzy mieli okazję do zmiany rezultatu, ale nic z tego nie wyszło. Patrik Speszny świetnie interweniował i miał mocne wsparcie w kolegach.

Gospodarze dzielnie się bronili, a goście nie potrafili umieścić krążka w siatce. Olli Iisakka znalazł się w świetnej sytuacji, lecz jego dwa strrzały z rzędu (31 min) zostały obronione przez Spesznego. A potem Mateusz Bepierszcz (36) popisał się efektownym dryblingiem i znalazł się w sytuacji sam na sam, jednak nie potrafił tej akcji sfinalizować golem, bo znów na drodze stanął czeski golkiper gospodarzy. Gdy do boksu kar powędrował Fin Miro Lehtimaki wydawało się, że goście znaleźli się w trudnej sytuacji. Szybka akcja gości: Grzegorz Pasiut podaje do Bartosza Fraszki i goście zdobywają gola w osłabieniu. Po tej akcji gospodarze wpadli w „dołek" i nic im nie wychodziło.

Ostatnia tercja zapowiadała spore emocje. Jedni i drudzy nie oszczędzali się i dążyli do zdobycia kolejnej bramki. W 46 min Kacper Maciaś idealnie podał do Pasiuta i ten znalazł się sam przed Spesznym. Chwilę wyczekał i posłał krążek w lewy dolny róg. Trudno byłoby mieć pretensje do bamkarza, który w meczu spisywał się bez zarzutu. W 47 min doszło do bójki i Oskar Krawczyk wyprowadzil kilka ciosów, ale Lehtimaki przyjął je ze stoickim spokojem. Krawczyk, rzecz jasna, powędrował do boksu kar i gospodarze znów mieli trudne chwile. W 57:12 min trener Piotr Sarnik poprosił o czas, zaś Speszny opuścił taflę. Potem na chwilę powrócił, ale znów zjechał. Mimo usilnych starań gospodarze nie doprowadzili do dogrywki, ale za tę potyczkę zasłużyli na słowa uznania. Ciekawi jesteśmy co będzie się działo w dzisiejszym meczu na Stadionie Zimowym!

Włodzimierz Sowiński

17
SEKUND katowiczanie grali w osłabieniu, gdy Fraszko zdobył wyrównujacego gola.

36
STRZAŁÓW oddali gospodarze na bramkę Murraya, zaś goście zrewanzowali się 26 uderzeniami.

■ **Zagłębie Sosnowiec - GKS Katowice 1:2 (1:0, 0:1, 0:1)**
1:0 - Tyczyński - Szturc (3:07), 1:1 - Fraszko - Pasiut (37:19, w osłabieniu). 1:2 - Pasiut - Maciaś (45:46).
Sędziowali: Paweł Breske i Wojciech Wrycza - Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. **Widzów** 2500.
ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) - Szaur, Andrejkiw - T. Kozłowski (2), Naróg - Krawczyk (2); Szturc - Tyczyński - Krężołek, Niemi - O. Valtola - Salo, Lindgren - Nahunko - Dostalek, Sikora - Bucenko - Bernacki, Karasiński. Trener Piotr SARNIK.
GKS: Murray; Delmas - Varttinnen, Cook (2) - Wanacki, Maciaś - Lebek; Biepierszcz - Pasiut - Fraszko, Lehtimaki (2) - Monto - Iisakka, Olsson - Sokay - Marklund (4), Michalski - Smal - Hitosato, Kowalczuk. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Zagłębie - 6 min, GKS - 8 min.
Stan rywalizacji 1-2

ZŁOTY GOL GÓRNEGO

■ Po dwóch zwycięstwach w Jastrzębiu Zdroju hokeiści Energi Toruń znaleźli się w uprzywilejowanej sytuacji przed trzecim meczem. Tym bardziej że podejmowali rywali na własnym lodowisku. Trzy tercje nie wyłoniły zwycięzcy, więc sędziowie zarządzili 20-minutową dogrywkę. Tak długie zmagania nie były jednak konieczne, bowiem zwycięzcę wyłonił tzw. złoty gol. Jego autorem był obrońca JKH, Kamil Górny, który strzałem z nadgarstka pokonał Mateusza Studzińskiego i jastrzębianie przegrywają w serii już tylko 1:2.

Bogdan Nather

■ **KH Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 1:2 po dogrywce (1:1, 0:0 0:0, 0:1)**
0:1 - Starzyński - Iżacky (12:53), 1:1 - M. Kalinowski - Svars - Jaakola (14:34), 1:2 - Górny - Paś - Iżacky (63:37).
Sędziowali: Marcin Polak i Bartosz Kaczmarek oraz Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. **Widzów** 2500.
ENERGA: Studziński; Johansson - Svars (2), Sozański - Gimiński (2), Behm - Jaworski, Maćkowski - Kurnicki; Tiainen - Fiodorovs - Łarionovs, Djumić - Syty - Prokurat (2), M. Kalinowski - K. Kalinowski - Kogut, Baszyrow - Huhtela (2) - Jaakola. Trener Juha NURMINEN.
JASTRZĘBIE: Lacković; Wajda (2) - MacEachern, Bagin - Viinikainen, Martiszka - Górny, Kamieniew - Hamilton (2); Rajamaeki - Paś - Urbanowicz, Kolusz - Starzyński - Szpirko, Ford - Arrak - Iżacky, Kiełbicki - Jarosz - Zając (2). Trener Robert KALABER.
Kary: Energa - 8 min, JKH - 6 min,
Stan rywalizacji 2-1

PLAY OFF - CZWARTE MECZE 1. RUNDY

Środa, 6 marca
NOWY TARG, 18.00: PZU Podhale - GKS Tychy
SOSNOWIEC, 18.30: Zagłębie - GKS Katowice
TORUŃ, 18.30: Energa - JKH GKS Jastrzębie
KRAKÓW, 18.30: Comarch Cracovia - Re-Plast Unia Oświęcim

WSTRZĄSAJĄCE 10 MINUT

■ Po remisowym dwumeczu w Oświęcimiu mogło wydawać się, iż Cracovia u siebie będzie w lepszej sytuacji, ale unici rozpoczęli wczoraj z takim rozmachem, że po 10 min i 14 sek. prowadzili 3:0. Krakowianie odzyskali nadzieje po rzucie karnym, ale tylko na 24 sekundy, bo goście znów odskoczyli na trzy gole i ten stan utrzymali do końca. **(jak)**

■ **Comarch Cracovia - Re-Plast Unia Oświęcim 2:5 (0:3, 1:1, 1:1)**
0:1 - Kaleinikovas - Denyskin - Diukow (3:03), 0:2 - S. Kowalówka - Krzemień - Wanat (9:01), 0:3 - Karjalainen - Ahopelto - Jakobsons (10:14), 1:3 - Berling (32:01, karny), 1:4 – Diukow (32:25), 1:5 - Heikkinen - Sadłocha - Lorraine (50:20, w przewadze), 2:5 – Krenżelok (59:59, w przewadze).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk - Igor Dzięciołowski i Michał Gerne. **Widzów** 1100.
CRACOVIA: Robson; Żurek - Jeżek, Kunst - Younan, Jalasvaara - Krenżelok (2), Sterbenz - Motloch (2); Vildumetz - Raszka - Szpaczek, Berling - Lundgren - Alapuranen (2), Kasperlik - Bezwiński - Brynkus, Kapica - Sawicki - Mocarski. Trener Rudolf ROHACZEK.
UNIA: Lundin; Diukow (4) - Jakobsons, Uimonen - K. Valtola, Ackered - Bezuszka, Łukawski; Kaleinikovas - Dziubiński - Denyskin (2), Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Lorraine - Olsson Trikulja - Sadłocha, Wanat - Krzemień - S. Kowalówka. Trener Nik ZUPANCIĆ.
Kary: Cracovia - 6 min, Unia - 6 min.
Stan rywalizacji 1:2

BLISKO PÓŁFINAŁU

■ Pierwsze spotkanie w Nowym Targu może mieć kluczowe znaczenie dla rywalizacji w tej serii - takie opinie krążyły pod tyską szatnią po zwycięstwie 4:0. I to wszystko się potwierdziło, bo gospodarze ruszyli z impetem i Tomas Fuczik miał mnóstwo pracy. Czeski golkiper, starający się o polski paszport, był kluczową postacią i interweniował w nieprawdopodobnych sytuacjach. Jednak w miarę upływu czasu gra się wyrównywała i goście objęli prowadzenie po uderzeniu Jannego Tavi. Sędziowie analizowali całą sytuacje, bowiem gospodarze przekonywali, że jeden z tyskich napastników był w polu bramkowym. Spalonego nie było i bramką kojąco wpłynęła na przyjezdnych. Na 66 sek. przed syreną Radosław Galant precyzyjnym uderzenie pokonał Pawła Bizuba. To była niezła zaliczka przed kolejną odsłoną. I znów zobaczyliśmy dobrą grę z jednej i drugiej strony, choć gospodarze wykazywali większe oznaki zmęczenia. To jednak wcale im nie przeszkodziło w zdobyciu kontaktowego gola. Alex Szczechura na „raty" posłał krążek do siatki. Pierwszy jego strzał został odbity przez Fuczika, a przy dobitce nie miał już żadnych szans. Tyszanie nie wpadli w panikę, lecz spokojnie konstruowali akcję, oddając kilka groźnych strzałów. Na 36 sek. przed końcem tercji Jan Jaromersky zdecydował się na uderzenie z dalszej odległości i zaskoczył Aleksa Horawskiego, który zmienił po 20 min Bizuba. Gdy w 48 min Patryk Wronka w ciągu 6 sek. wykorzystał liczebną przewagę i zmniejszył straty, zanosiło się na spore emocje. Jednak tyszanie imponowali spokojem i realizowali taktykę jaką im nakreślili trenerzy. Neupauer znalazł się na ławie kar, zaś Szymon Marzec ustalił wynik. Solidna praca przez całe spotkanie sprawiła, że tyszanie są coraz bliżej awansu. **(sow)**

■ **PZU Podhale Nowy Targ - GKS Tychy 2:4 (0:2, 1:1, 1:1)**
0:1 - Tavi - Rac - Mroczkowski (12:03), 0:2 - Galant - Marzec - Bryk (18:54), 1:2 - Szczechura - Cichy (34:09), 1:3 - Jaromersky - Tavi - Gościński (39:24), 2:3 - Wronka (47:28, w przewadze), 2:4 - Marzec - Nilsson - Korenczuk (53:44, w przewadze).
Sędziowali: Michał Baca i Rafał Noworyta - Wojciech Czech i Artur Hyliński. **Widzów** 2572.
PODHALE: Bizub (20:00. Horawski); Pangiełow-Jułdaszew - Tomasik, Kiss - Horzelski, Kudin - Załamaj, Słowakiewicz; Kapica - Wronka - Wielkiewicz (4), Szczechura - Cichy - Neupauer (2), Szczerba (2) - Lorraine - Worwa, Soroka - Kamiński - Bochnak. Trener Sami HIRVONEN.
GKS: Fuczik; Nilsson (6) - Pociecha, Jaromersky - Ciura (2), Jaśkiewicz - Bryk, Sobecki; Jeziorski - Komorski - Łyszczarczyk, Korenczuk - Turkin - Gościński, Mroczkowski - Rac - Tavi, Marzec - Galant - Viitanen, Ubowski. Trener Pekka TURKKINEN.
Kary: Podhale - 8 min, GKS - 8 min.
Stan rywalizacji 0-3

Sport 5c4fd766aa



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Bartosz Bednorz nie miał problemów, by kończyć ataki ZAKSY.

Zapach play offu

Kędzierzynianie, pokonując w Lubinie Cuprum, odnieśli czwarte zwycięstwo z rzędu. Takiej serii w sezonie jeszcze nie mieli.

PLUSLIGA

Wicemistrzowie Polski walczą o awans do play offu i potrzebują punktów. Ostatnio prezentują się przyzwoicie i do Lubina przyjechali po czwartą, kolejną wygraną. Gospodarze też mają o co grać, bo wciąż nie są pewni utrzymania w elicie. Zapowiadało się więc ciekawe widowisko. Mecz jednak rozczarował. Lubinianie zagrali katastrofalnie, bez pomysłu i agresji. Przyjezdni wcale nie prezentowali nadzwyczajnej siatkówki, grali przeciętnie, też popełniali błędy, a mimo to wygrali bez problemów, od pierwszej piłki dominując na parkiecie. Gospodarze za to mylili się seryjnie i to w każdym elemencie, od przyjęcia zagrywki po atak. Do tego mieli ogromne kłopoty z organizacją gry. Nawet gdy mieli szansę na wyprowadzenie kontrataku, zamiast ruszyć do obrony patrzyli na siebie w efekcie czego piłka odbijała się od parkietu.

Trochę walki było jedynie w trzeciej odsłonie. Tym razem gracze Cuprum nie dali się zaskoczyć i przegrywali tylko 18:20. W końcówce Dominik Czerny i Kamil Kwasowski zaatakowali w aut, a Seweryn Lipiński zepsuł zagrywkę i kędzierzynianie wygrali bez nadmiernych nerwów.

(mic)

KGHM Cuprum Lubin – Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 0:3 (14:25, 20:25, 20:25)
LUBIN: Kubicki (2), Ferens (3), Pietraszko (1), Berger (11), Kwasowski (8), Strulak (7), Masłowski (libero) oraz Węgrzyn, Lipiński (2), Czerny (3), Granieczny (libero). Trener Paweł RUSEK.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (3), Bednorz (9), Takvam (7), Kluth (12), Chitigoi (7), Smith (6), Shoji (libero) oraz Szymański, Banach. Trener Adam SWACZYNA.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Tomasz Flis (obaj Kraków). **Widzów** 1558.
Przebieg meczu
I: 8:10, 12:15, 12:20, 14:25.
II: 7:10, 11:15, 13:20, 20:25.
III: 10:8, 12:15, 16:20, 20:25.
Bohater – Marcin JANUSZ.

Indykpol AZS Olsztyn – Enea Czarni Radom 3:1 (23:25, 25:22, 25:17, 25:19)
OLSZTYN: Tuaniga (3), Armoa (17), Majchrzak (10), Souza (15), Szymendera (11), Jakubiszak (14), Hawryluk (libero) oraz Karlitzek (2), Jankiewicz, Siwczyk. Trener Javier WEBER.
RADOM: Todorović (1), Buszek (8), Ostrowski (9), Meljanac (25), Formela (8), Rajsner (5), Nowowsiak (libero) oraz Hofer (2), Gomułka (1), Teklak (libero), Kufka, Smoliński (1), Gniecki. Trener Waldo KANTOR.
Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk (Kielce) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). **Widzów** 4036.
Przebieg meczu
I: 10:9, 14:15, 19:20, 23:25
II: 10:9, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 10:7, 15:14, 20:16, 25:17.
IV: 10:7, 15:11, 20:15, 25:19.
Bohater – Joshua TUANIGA.

PSG Stal Nysa – Barkom Każany Lwów zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Jastrzębie	23	60	20/3	62:18
2. Zawiercie	23	57	19/4	62:22
3. Warszawa	22	53	18/4	57:19
4. Rzeszów	23	44	16/7	55:35
5. Gdańsk	23	42	13/10	49:36
6. Lublin	23	41	14/9	52:41
7. Kędzierzyn	24	38	13/11	46:40
8. Olsztyn	24	38	11/13	48:45
9. Bełchatów	23	33	12/11	44:46
10. Nysa	23	32	10/13	43:48
11. Lwów	23	27	10/13	38:51
12. Suwałki	24	22	8/16	30:55
13. Częstochowa	23	21	6/17	29:57
14. Katowice	23	20	7/16	31:55
15. Lubin	24	18	5/19	29:60
16. Radom	24	12	4/20	18:65

1-8 - awans do play offu; 16 – spadek do I ligi
Następne mecze 6.03.: Częstochowa – Katowice, Gdańsk – Zawiercie, Bełchatów – Rzeszów; **7.03.:** Jastrzębie – Lublin, Suwałki – Warszawa.

Najważniejszy jest ranking

Michał Bryl i Bartosz Łosiak rozpoczynają sezon prestiżowym turniejem w Dausze.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

W tym roku rywalizacja toczy się nie tylko o zwycięstwa w prestiżowych imprezach cyklu Beach Pro Tour, ale przede wszystkim o punkty do rankingu olimpijskiego. Turniej elity w Dausze jest pierwszym z dziewięciu zaplanowanych w tym sezonie. Punkty wywalczone w tych rozgrywkach, a także w tych niższej rangi - Challenge i Futures - będą szczególnie ważne do 10 czerwca, kiedy skończy się okres kwalifikacji olimpijskich. Po upływie tego terminu 17 najwyżej sklasyfikowanych par w rankingu będzie miało gwarancję występu w Paryżu.

Bryl i Łosiak, najlepsza obecnie polska para, zajmują 11. miejsce w światowym zestawieniu i są raczej spokojni o uzyskanie przepustki na igrzyska. Jak przyznał ich trener **Grzegorz Klimek**, planują grać tylko w turniejach elity, które powinny im pozwolić na utrzymanie premiowanej pozycji. - Igrzyska determinują wszelkie działania, wszystko jest podporządkowane, żeby najpierw się na nie zakwalifikować, a następnie, aby dobrze podczas nich wypaść. Nie ma miejsca na ustępstwa - podkreślił Klimek.

W stolicy Kataru wystąpią wszystkie najlepsze duety, na czele z aktualnymi mistrzami świata Czechami Ondrejem Perusicem i Davidem Schweinerem, mistrzami Europy Szwedami Davidem Ahmanem i Jonatanem Hellvigiem oraz mistrzami olimpijskimi z Tokio Norwegami Andersem Molem i Christianem Soerumem.

Bryl i Łosiak będą rywalizować w grupie D z włoskim duetem Paolo Nicolai-Samuele Cottafava, katarskim Cherif Younousse-Ahmed Tijan oraz drużyną z kwalifikacji. To właśnie od meczu z kwalifikantami dzisiaj o 9.00 rozpoczną zmagania nasi zawodnicy. Tego samego dnia zagrają z Włochami, a w czwartek o 18.00 zmierzą się z Katarczykami.

W Dausze do eliminacji do turnieju głównego kobiet przystąpiły Jagoda Gruszczyńska i Aleksandra Wachowicz. Niestety, nasza para odpadła już w pierwszej rundzie, przegrywając z brązowymi medalistkami olimpijskimi z Tokio, Szwajcarkami Joaną Mader i Anouk Verge -Depre 0:2 (19:21, 22:24).

Nasze zawodniczki walczyły dzielnie. W 1. secie rywalki prowadziły już 16:13, ale - przy zagrywce Wachowicz - Polki z nawiązką odrobiły straty (17:16). Niestety, przy stanie 19:19 dwie decydujące akcje należały do Szwajcarek.

Jeszcze więcej emocji było w 2. partii. Polki znów musiały gonić wynik (10:14), by wyjść na prowadzenie 18:16. Przy stanie 20:19 miały piłkę setową, a następnie przed szansą zakończenia meczu stanęły rywalki i za drugim razem ją wykorzystały. Wachowicz zdobyła 14, a Gruszczyńska 11 pkt.

(mic)

Kolos na szkle

Lider rozgrywek i główny kandydat do mistrzostwa Polski, Grupa Azoty Chemik Police, może nie dokończyć sezonu!

TAURON LIGA KOBIET

O tym, że Chemik zmaga się z kłopotami poinformował minister sportu i turystyki, Sławomir Nitras, podczas spotkania w Policach inaugurującego kampanię samorządową Platformy Obywatelskiej w regionie. Miał wspomnieć o trudnej sytuacji Grupy Azoty, głównego sponsora Chemika, co ma się też wpływ na jego finanse. Sytuacja podobno jest tak poważna, że działacze rozważają nawet wycofanie zespołu z rozgrywek.

Na szokujące słowa zareagował klub. Niestety, potwierdził twierdzenia ministra. „Podczas konferencji prasowej zorganizowanej w Policach Sławomir Nitras, minister sportu, wspomniał o trudnej sytuacji finansowej naszego klubu. Z dużym smutkiem musimy te słowa potwierdzić. Problemy finansowe Grupy Azoty, głównego partnera Chemika, mają przełożenie na płynność finansową naszego klubu. Niestety, ale istnieje ryzyko braku przystąpienia do rozgrywek w sezonie 2024/25, a nawet kłopotu z dokończeniem bieżącego sezonu. Grupa Azoty Chemik Police to najpopularniejszy klub kobiecy w Polsce. Jesteśmy wielokrotnymi mistrzyniami kraju, najbardziej utytułowaną drużyną kobiecą ostatniej dekady. Wizja zniknięcia z siatkarskiej mapy Polski jest dla nas trudna do zaakceptowania, ale niestety stała się możliwa. Klub stara się szukać rozwiązań, rozmawia z partnerami, szuka nowych sponsorów" - czytamy w oświadczeniu.

- To dla nas bardzo trudny okres. Nie chcę składać żadnych deklaracji dotyczących przyszłości. Mogę powiedzieć jedynie tyle, że szukamy rozwiązań na dokończenie trwającego sezonu i przystąpienie do przyszłorocznych rozgrywek - powiedział **Paweł Frankowski**, prezes klubu.

Chemik od lat należy do najlepszych zespołów w kraju. W ostatnich dziesięciu latach aż ośmiokrotnie zdobył mistrzostwo Polski. W sumie ma 10 tytułów. Tyle razy triumfował również w Pucharze Polski.

(mic)

TAURON LIGA

KGHM #VolleyWrocław - Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:19, 25:16, 25:20)
WROCŁAW: Muhlsteinova (3), Bączyńska (9), Ponikowska (3), Szczurowska (23), Stronias (12), Lewandowska (7), Pawłowska (libero) oraz Stancelewska, Chorąża. Trener Michal MASEK.
GROT BUDOWLANI: Wilińska (2), May (4), Różyńska (1), Bjelica (8), Blagojević (9), Lisiak (3), Łysiak (libero) oraz Mitrović (1), Sobiczewska (3), Łazowska (1), Kukulska, Pol (6). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Bartosz Słowik (Gorzów Wlkp.) i Grzegorz Sołtysiak (Koszalin).
Widzów 510.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:12, 20:13, 25:19.
II: 10:7, 15:8, 20:11, 25:16.
III: 10:5, 15:8, 20:13, 25:20.
Bohaterka - Lucie MUHLSTEINOVA.

1. Police	21	57	19/2	61:12
2. Rzeszów	21	51	17/4	56:19
3. Bielsko	21	50	17/4	54:22
4. ŁKS	21	46	16/5	51:25
5. Budowlani	21	37	12/9	42:31
6. Radom	21	28	10/11	39:44
7. Opole	21	27	8/13	32:45
8. Kalisz	21	24	8/13	33:45
9. Wrocław	21	19	7/14	30:51
10. Mielec	21	16	5/16	27:54
11. Bydgoszcz	21	15	5/16	19:52
12. Tarnów	21	8	2/19	15:59

1-8 - awans do play offu, 12 - spadek do I ligi

Następne mecze 7.03.: Kalisz - Police; **8.03.:** Tarnów - Opole, ŁKS - Rzeszów, Mielec - Wrocław, Bielsko-Biała - Grot Budowlani; **11.03.:** Bydgoszcz - Radom.

Sport 5c4fd766aa

Ayuso pozostał liderem

Jasper Philipsen wygrał w Follonice 2. etap wyścigu Tirreno-Adriatico. Najlepszy z Polaków był Michał Kwiatkowski.

Belgijski kolarz grupy Alpecin zwyciężył po sprinterskim finiszu. Liderem pozostał Hiszpan Juan Ayuso (UAE Team Emirates), zwycięzca poniedziałkowej jazdy indywidualnej na czas.

Philipsen na 199-kilometrowej, płaskiej trasie z Camaiore do Folloniki uzyskał czas 4:32.07 i wyprzedził rodaka Tima Merliera (Soudal-Quick-Step). To jego pierwsza wygrana w sezonie, a trzecia w tym tradycyjnym wiosennym wyścigu we Włoszech. Ten sam czas co zwycięzca uzyskało 134 kolarzy, wśród nich piątka Polaków. Michał Kwiatkowski był 34., Stanisław Aniołkowski - 60., Cesare Benedetti - 62., Filip Maciejuk - 89., a Rafał Majka - 127.

Liderem klasyfikacji generalnej pozostał Ayuso, który o sekundę wyprzedza Włocha Filippo Gannę (Ineos Grenadiers) i o 12 sekund kolejnego z reprezentantów gospodarzy, Jonathana Milana (Lidl-Trek).

Impreza nazywana „Wyścigiem Dwóch Mórz" i zaliczana do klasyfikacji UCI World Tour zakończy się w niedzielę 7. etapem ze startem i metą w San Benedetto del Tronto.

■ **Wyniki 2. etapu (Camaiore - Follonica, 199 km):** 1. Jasper Philipsen (Belgia/Alpecin-Deceuninck) 4:32.07, 2. Tim Merlier (Belgia/Soudal-Quick-Step), 3. Axel Zingle (Francja/Cofidis), 4. Amaury Capiot (Belgia/Arkea-B&B Hotels), 5. Casper van Uden (Holandia/Team dsm-firmenich-PostNL), 6. Soeren Waerenskjold (Norwegia/Uno-X Mobility) ... **34. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers), 60. Stanisław Aniołkowski (Cofidis), 62. Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe), 89. Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe), 127. Rafał Majka (UAE Team Emirates) wszyscy ten sam czas.**

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 4:43.31, 2. Filippo Ganna (Włochy/Ineos Grenadiers) strata 1 s, 3. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek) 12, 4. Ethan Vernon (Wielka Brytania/Israel-Premier Tech) 13, 5. Soeren Waerenskjold (Norwegia/Uno-X Mobility) 15, 6. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain-Victorious 17 ... **28. Maciejuk 32, 48. Kwiatkowski 40, 53. Majka 42, 101. Aniołkowski 1.05, 109. Benedetti 1.15.**



Jasper Philipsen cieszy się z pierwszego w tym roku etapowego zwycięstwa.

fot. PAP/EPA

Czasówka dla UAE Team Emirates

PARYŻ-NICEA

UAE Team Emirates wygrał 3. etap wyścigu Paryż-Nicea, drużynową jazdę na czas na dystansie 26,9 km wokół Auxerre. Zawodnik tego zespołu Amerykanin Brandon McNulty został nowym liderem klasyfikacji generalnej. Zwycięzcy wyprzedzili o 15 sekund ekipę Jayco AlUla oraz o 20 s EF Education-EasyPost. Na 10. pozycji uplasowała się drużyna Bahrain-Victorious, w składzie m.in. z Kamilem Gradkiem, a na 15. Arkea-B&B Hotels Łukasza Owsiana. Straciły do zwycięskiego teamu, odpowiednio, 42 s oraz minutę i 12 sekund.

Niespodzianką było dopiero 11. miejsce zespołu Bora-hansgrohe, którego barw broni Słoweniec Primoz Roglic - 54 s straty. Jednego z faworytów, triumfatora z 2022 roku, i jego kolegów spowolnił deszcz, podczas gdy wielu rywali jechało po suchej nawierzchni.

Na dziś planowany jest górski etap z Chalon-sur-Saone do Mont Bouilly (183 km). Ośmioetapowy wyścig najwyższej kategorii World Tour zakończy się 10 marca w Nicei.

■ **Wyniki 3. etapu, Auxerre - Auxerre (26,9 km):** 1. UAE Team Emirates 31.23, 2. Jayco AlUla strata 15 s, 3. EF Education-EasyPost 20, 4. Soudal Quick-Step 22, 5. Ineos Grenadiers ten sam czas, 6. Team Visma 38.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Brandon McNulty (USA/UAE Team Emirates) 8:48.53, 2. Finn Fisher-Black (N. Zelandia/UAE Team Emirates), 3. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates), 4. Jay Vine (Australia/UAE Team Emirates) wszyscy ten sam czas, 5. Michael Matthews (Australia/Jayco AlUla) strata 15 s, 6. Chris Harper (Australia/Jayco AlUla) ten sam czas ... **127. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 8.31, 143. Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels) 11.22.**

Josh Kerr liczył na znacznie więcej

LEKKA ATLETYKA

Brytyjczyk **Josh Kerr** skrytykował wysokość nagród pieniężnych za rywalizację w zakończonych w niedzielę HMŚ, określając sumy jako „szalenie małe" w porównaniu do innych sportów. Kerr wygrał bieg na 3000 metrów, za co otrzymał 40 tysięcy dolarów. Srebrny medalista na 3000 m Amerykanin Yared Nuguse mógł liczyć na wypłatę 20 tys. dolarów, natomiast Selemon Barega z Etiopii, który stanął na najniższym stopniu podium, 10 tys.

- Otrzymałem 40 tysięcy dolarów (ok. 159,5 tys. zł - przyp. red.) za wygraną w sobotę. To wydaje się szalenie mało w porównaniu z innymi sportami. Musimy nadać tym mistrzostwom trochę wiarygodności - podkreślił w rozmowie z „Daily Mail".

Dla porównania, tenisowi mistrzowie gry pojedynczej podczas rozpoczynającego się dziś turnieju rangi 1000 w Indian Wells otrzymają czeki w wysokości 1,1 mln dolarów (ok. 4,4 mln zł). W ubiegłorocznych lekkoatletycznych MŚ w Budapeszcie zwycięzcy w indywidualnych konkurencjach otrzymali po 70 tys. dolarów (ok. 279,1 tys. zł). - Mamy szczęście, że mamy takie osoby jak Noah Lyles, Grant Holloway, Femke Bol - niesamowitych lekkoatletów, którzy przyjeżdżają tutaj i wykonują swoją pracę, jednak nasze nagrody są niższe niż obecne wypłaty za występy pobierane przez zawodników tej klasy. Musimy znaleźć sposoby, aby zachęcić sportowców do częstszej rywalizacji, w tym tej bezpośredniej. Musimy brać udział w bezpośrednich biegach, a sposobem na to jest płacenie nam dobrych pieniędzy za występy w serii zawodów - dodał Kerr.

Brytyjski halowy mistrz świata uważa, że lekkoatleci byliby skłonni zapisać się do ligi, która zapewniłaby im odpowiedni przychód. Odniósł się w ten sposób do pomysłu byłego amerykańskiego lekkoatlety Michaela Johnsona, który planuje stworzyć w przyszłym roku cykl zawodów sponsorowanych przez wielkie firmy. - Ma dużo do powiedzenia, a jego słowa wiele znaczą. Chce zrobić trochę zamieszania, co dla mnie brzmi świetnie. Z punktu widzenia lekkoatlety, to nam zapewni dodatkowe możliwości, a my ich potrzebujemy, by zarobić na życie i wykazać swoje umiejętności - powiedział 26-latek.

(m, PAP)

Bilans na plus

BOKS

Pięć zwycięstw i dwie porażki odnotowali polscy reprezentaci po trzech dniach zawodów kwalifikacyjnych do turnieju olimpijskiego w Paryżu, które odbywają się we włoskim Busto Arsizio. W poniedziałek do Sandry Drabik (54 kg), która pokonała Anjani Teli z Nepalu i Jarosława Iwanowa (57), który wygrał z Alexeiem Lagzasvilim z Grecji, dołączył po wieczornej serii Rafał Perczyński (80). Polak wygrał jednogłośnie na punkty (30:27 i czterokrotnie 29:28) z Algierczykiem Mohamedem Houmrim. Przypomnijmy, że w niedzielę do kolejnej rundy awansowała Natalia Kuczewska (50).

Wczoraj Damian Durkacz (71) wygrał z Portorykańczykiem Gabrielem Angelem Llanosem 5:0 (30:27 i czterokrotnie 29:28), a minimalną porażkę 2:3 (28:29, 29:28, 27:30, 29:28 i 27:30) poniosła Patrycja Borys (60) z Portugalką Caroliną Ferreirą. Dziś do walk o olimpijskie kwalifikacje przystąpią Aneta Rygielska (66), która zmierzy się ze Stephanie Pineiro (Portoryko), oraz Elżbieta Wójcik (75) - powalczy z Włoszką Melissą Gemini.

W turnieju w Busto Arsizio zgłoszono 12 Polaków. Decydująca faza zmagań o 49 przepustek do igrzysk zaplanowana jest na 10 i 11 marca. Polska nie ma jeszcze zapewnionej żadnej kwalifikacji do turnieju olimpijskiego w Paryżu.

(a)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 5c4fd766aa

Będzie deszcz w Kalifornii?!

Prestiżowa impreza nazywana jest „piątym Wielkim Szlemem", więc obsada też jest najwyższej klasy.

WTA I ATP W INDIAN WELLS

Po styczniowym Australian Open, na kolejne wielkoszlemowe zmagania trzeba czekać do drugiej połowy maja, gdy zaczyna się French Open. Mniej więcej w połowie tego czasu Indian Wells zapewnia solidną dawkę wielkiego tenisa.

W grze pojedynczej startuje po 96 tenisistów i tenisistek, o 32 mniej niż w Wielkim Szlemie. To powoduje, że ci rozstawieni, właśnie 32, do zmagań przystępują od drugiej rundy. Dla reszty droga do zwycięstwa jest taka sama jak w Wielkim Szlemie, czyli wymaga wygrania aż siedmiu meczów.mW parze z prestiżem idą nagrody pieniężne. W tym roku łączna pula wynosi prawie 18 mln dolarów. Zwycięzcy zmagań singlowych zainkasują po 1,1 mln USD.

Mężczyźni w Indian Wells grają od 1974 roku, a kobiety od 1989. Jednak dopiero od 1996 obie płci rywalizują tam w tym samym czasie, a od 2004 w obecnym, 96-osobowym, formacie.

Pierwszą rywalką Igi Świątek, która w Indian Wells triumfowała w 2022 roku, będzie albo Amerykanka Danielle Collins, albo zawodniczka z kwalifikacji. Patrząc na drabinkę podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego może mieć uczucie deja vu. W tegorocznym Australian Open w drugiej rundzie grała właśnie z Collins, a w trzeciej niespodziewanie uległa Lindzie Noskovej. Teraz Czeszka również może być jej kolejną rywalką. W tej samej ćwiartce co liderka światowego rankingu znalazły się m.in. Tunezyjka Ons Jabeur (nr 6) i Łotyszka Jelena Ostapenko (nr 10), a w połówce jest broniąca tytułu Kazaszka Jelena Rybakina (nr 4). Rok temu Świątek odpadła w półfinale, po porażce z Rybakiną.

Rywala dla rozstawionego z numerem ósmym Huberta Hurkacza wyłoni mecz Francuza Gaela Monfilsa z Australijczykiem Maksem Purcellem. Jeśli Polak dotrze do ćwierćfinału, to może w nim zagrać z liderem rankingu, Novakiem Djokoviciem. Serb w Indian Wells wystąpi po raz pierwszy od 2019 roku. W kolejnym zawody odwołano z powodu pandemii, a później Djoković nie mógł startować w USA z powodu braku szczepienia. Utytułowany Serb wygrał w Indian Wells pięć razy, co czyni go współrekordzistą ze Szwajcarem Rogerem Federerem. Wśród kobiet dziewięć tenisistek ma na koncie po dwa triumfy. Hurkacz w poprzednim sezonie odpadł w trzeciej rundzie, po porażce z Amerykaninem Tommym Paulem. Teraz rywalem Polaka na tym etapie może być Brytyjczyk Cameron Norrie (nr 28), a w 1/8 finału Norweg Casper Ruud (nr 9).

W pierwszej rundzie Magdalena Fręch zagra z Lucią Bronzetti. Polka na liście WTA jest 43., a Włoszkę sklasyfikowano na 53. pozycji. Wcześniej ze sobą nie grały. W drugiej rundzie na zwyciężczynię czeka Ukrainka Anhelina Kalinina (nr 32).

Rywalkę Magdy Linette wyłonią natomiast kwalifikacje. Jeśli Polka awansuje do drugiej rundy, to zagra w niej z Rosjanką Anną Kalinską (nr 21) - niedawną finalistką z Dubaju, która w półfinale wyeliminowała tam Świątek.

W Indian Wells po dwóch miesiącach przerwy spowodowanej kontuzją do gry wróci Rafael Nadal. 37-letni Hiszpan w pierwszej rundzie zmierzy się z Kanadyjczykiem Milosem Raonicem. Mecze pierwszej rundy zaplanowano na środę i czwartek.

Zasadniczą część rywalizacji poprzedził pokazowy turniej mikstów, który odbył się w nocy z wtorku na środę czasu polskiego. Do rywalizacji przystąpiło osiem par, w tym Świątek z Hurkaczem. Mecze były rozgrywane do 10 wygranych punktów. Rok temu polska para dotarła do finału, w którym przegrała z Białorusinką Aryną Sabalenką i Amerykaninem Taylorem Fritzem 8:10. Jak było w nocy? Państwo to już wiedzą...



Fot. Jerry Lai-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Magdalena Fręch zapracowała sobie na ważne turnieje bez kwalifikacji.

Simona Halep może grać



Fot. Danielle Parhizkaran/PressFocus

Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie (CAS) skrócił dyskwalifikację za doping byłej najwyżej sklasyfikowanej tenisistki **Simony Halep** (na zdjęciu) z czterech lat do dziewięciu miesięcy. Okres zawieszenia był liczony od 7 października 2022 roku, więc Rumunka może wrócić na korty. Na początku lutego zawodniczka, która zaangażowała amerykańskiego prawnika Howarda Jacobsa, często reprezentującego najlepszych sportowców zamieszanych w doping, pojawiła się w Lozannie podczas rozprawy apelacyjnej, która odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Trybunał decyzję ogłosił jednak dopiero miesiąc później.

„Panel CAS jednomyślnie ustalił, że czteroletnia kara zakazu startów nałożona przez niezależny trybunał ITF zostanie skrócona do dziewięciu miesięcy, rozpoczynających się 7 października 2022 roku i kończących się 6 lipca 2023 roku" - można przeczytać w oświadczeniu CAS.

Halep uzyskała pozytywny wynik testu na obecność roksadustatu podczas turnieju US Open w 2022 roku. Specyfik stosowany jest przy leczeniu anemii. Od dawna jest to produkt dopingujący, preferowany przez kolarzy i biegaczy długodystansowych. Sprawa stała się bardziej złożona, gdy śledczy wykryli rzekome nieprawidłowości w jej paszporcie biologicznym. Rumunka cały czas nie przyznawała się do winy, oskarżając organy antydopingowe o nękanie. Pozytywny wynik testu tłumaczyła spożyciem skażonej odżywki. W związku z pozytywną dla niej decyzją CAS, tenisistka zamierza wystąpić w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Rumunka w dorobku ma m.in. dwa triumfy - we French Open 2018 i w Wimbledonie 2019. Poza tym trzykrotnie grała w finałach imprez Wielkiego Szlema (Australian Open 2018, French Open 2014 i 2017). W momencie zawieszenia zajmowała dziewiąte miejsce w światowym rankingu.

Puchar Hopmana odwołany

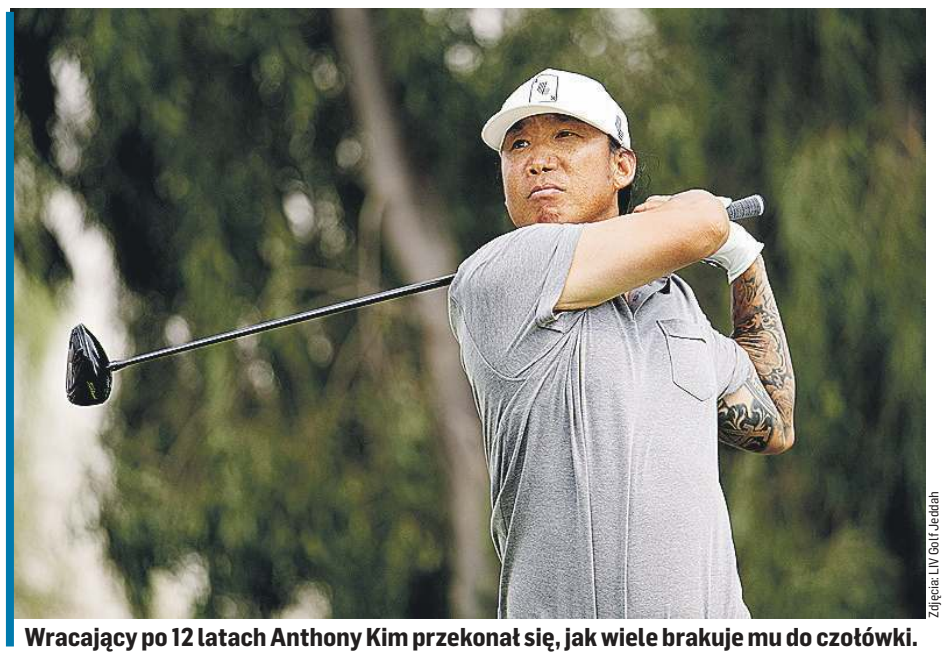
Tegoroczna edycja turnieju drużyn mieszanych o Puchar Hopmana została przeniesiona na 2025 rok ze względu na igrzyska olimpijskie - poinformowała Międzynarodowa Federacja Tenisowa (ITF). Tenisiści mieli w tym roku, podobnie jak w ostatniej edycji, rywalizować w lipcu w Nicei, jednak ze względu na igrzyska olimpijskie w Paryżu, które rozpoczynają się 26 lipca, turniej przeniesiono na przyszły rok. - Biorąc pod uwagę, że zarówno Puchar Hopmana, jak i igrzyska olimpijskie miały się odbyć w tym roku we Francji, wstrzymanie turnieju do 2025 roku jest rozsądną decyzją. Tenisiści, którzy zadeklarowali chęć udziału w tegorocznej edycji imprezy, zostali o tym poinformowani. Nie możemy się doczekać, aby zobaczyć ich na Lazurowym Wybrzeżu w przyszłym roku - powiedział prezydent ITF **David Haggerty**, cytowany w komunikacie federacji.

Puchar Hopmana w zeszłym roku wrócił do międzynarodowego kalendarza rozgrywek po czteroletniej przerwie, a triumfowała w nim ekipa Chorwacji. Wcześniej impreza była organizowana w latach 1989-2019 w styczniu w Perth przed Australian Open. Ostatnia edycja przed przerwą zakończyła się zwycięstwem Szwajcarów Belindy Bencic i Rogera Federera. W 2015 triumfowali Agnieszka Radwańska i Jerzy Janowicz, którzy w finale wygrali 2:1 z Amerykanami Sereną Williams i Johnem Isnerem.

Sport 5c4fd766aa



Joaquin Niemann sięgnął po okazałe trofeum.



Wracający po 12 latach Anthony Kim przekonał się, jak wiele brakuje mu do czołówki.

Zdjęcia: LIV Golf Jeddah

Fortuna wyparowała w dwie minuty

Joaco Niemann znowu wygrywa. Anthony Kim nie zaliczy do udanych pierwszego turnieju po powrocie po latach. Mimo kary, Adrian Meronk zanotował najlepszy występ w lidze.

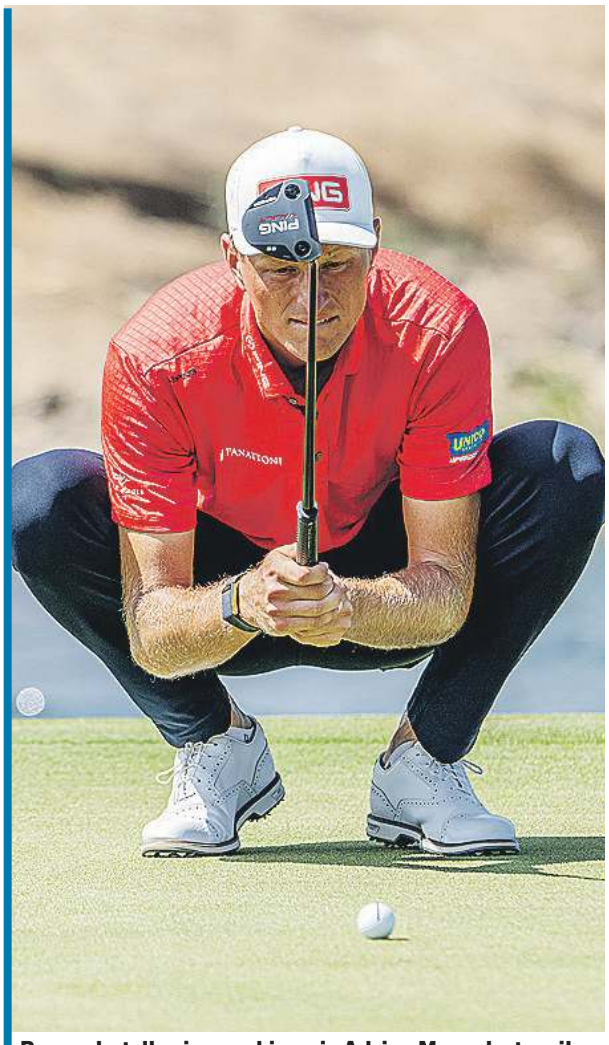
Polak rozpoczął batalię w swoim trzecim turnieju saudyjskiej ligi - LIV Golf Jeddah od bardzo mocnego akcentu. Pierwszego dnia wykręcił w Royal Greens&Country Club fantastyczną rundę 62, najniższą w swojej dotychczasowej karierze. Dało mu to 1. miejsce, dzielone z Hiszpanem Jonem Rahmem, wciąż 3. zawodnikiem światowego rankingu. Adrian zanotował tego dnia jednego bogeya, aż siedem birdie i eagla. - W tym tygodniu czuję się znacznie lepiej niż przez pierwsze dwa tygodnie. W zeszłym tygodniu miałem kilka dobrych treningów w Dubaju. Jestem szczęśliwy z tego, gdzie teraz jest moja gra i na pewno jest to duża różnica w porównaniu nawet do Vegas, kilka tygodni temu - powiedział **Adrian Meronk**. Następnego dnia, jak to dość często bywa w golfie, już nie było tak różowo. Tym razem zanotował rezultat o 8 uderzeń gorszy, spadając na miejsce 6., dzielone z Howellem, Lahirim, Goochem, Mickelsonem i Kokrakiem. Po niedzielnej rundzie 70, ostatecznie zakończył walkę na miejscu 6., z wynikiem 10 poniżej par, inkasując raczej pokaźny czek na 508 750 dolarów, czyli prawie 95 000 więcej niż zarobił w 14 startach w karierze w turniejach zaliczanych do PGA Tour.

Bo grali za wolno

W momencie zakończeniu gry na tablicy wyników widniał jednak inny rezultat. Okazało się, że Polak został ukarany karą jednego uderzenia za wolną grę. Wynik z 18. dołka pola, który dla Adriana był 17. dołkiem dnia, został zmieniony, z czterech na pięć uderzeń, po doliczeniu jednego uderzenia karnego. Zamiast birdie, rezultat poprawiony został na par. W wyniku tego, zamiast zajmować 5. pozycję razem z Rahmem, spadł „oczko" niżej, plasując się na 6. miejscu, dzielonym w dodatku z pięcioma rywalami. Według komunikatu prasowego LIV, grupa Adriana, w skład której wchodzili też Rahmbo i Kevin Na, została oficjalnie ostrzeżona o tempie gry po 10. dołku, po rozpoczęciu gry od dwójki. Następnie grupa była „na zegarze" po 14. dołku, co oznacza, że każde z ich uderzeń było oficjalnie mierzone. LIV, podobnie jak PGA Tour i inne ligi, daje graczom 40 sekund na oddanie strzału, gdy nadchodzi ich kolej, i dodatkowe 10 sekund, gdy zagrywają jako pierwsi w swojej grupie. „Przy drugim uderzeniu na 18. dołku Adrian Meronk, który zagrywał jako pierwszy, uzyskał pomiar swojego uderzenia przekraczający 2 minuty. To przekroczyło przysługujący czas. Meronk został natychmiast powiadomiony przez sędziego i ukarany karą jednego uderzenia. Po karze jego wynik wynoszący 4 na 18. dołku par 5, dał rezultat 5 - czytamy w komunikacie LIV. Zamiast 750000 dolarów, na liście zarobków pojawiło się 508750.

Rzadko, ale boleśnie

Kary za wolną grę są bardzo rzadkie w golfie. Zjawisko wolnej gry jest niestety powszechne, jednak sędziowie, mimo odpowiednich narzędzi, mało kiedy decydują się na ich piętnowanie.



Przez zbyt długie oczekiwanie Adrian Meronk stracił trochę grosza.

Reguły są tutaj dość jasne, jednak z jakichś powodów rzadko stosowane. Przyczyny takiego stanu rzeczy są bardzo złożone, a wynikają głównie z niechęci do poganiania gwiazd. Z drugiej strony organizatorom zależy na tym, żeby nie było opóźnień. Obserwujemy więc pewnego rodzaju kompromis pomiędzy tymi sprzecznymi stanowiskami. Ostatni raz w turnieju sankcjonowanym przez PGA Tour miało to miejsce podczas pierwszej rundy wielkoszlemowego 2021 PGA Championship. Wówczas uderzenie doliczyć musiał sobie John Catlin, jednak w klasycznym turnieju tej ligi, ostatnio ukarano go za wolną grę podczas 2017 Zurich Classic i była to pierwsza kara od 20 lat. Kara dla Adriana była zaledwie drugą w trzyletniej działalności LIV Golf. Pierwszym pechowcem był Anglik Richard Bland, ukarany za poświęcenie minuty na oddanie strzału, w lipcu ubiegłego roku, na słynnej hiszpańskiej Valderramie.

Niemann na szczycie

W turnieju w Dżeddzie zwyciężył 25-letni Joaquin Niemann, doliczając do dwóch trofeów PGA Tour, drugie zwycięstwo w konkurencyjnej lidze LIV Golf. Po wygranej w pierwszym turnieju sezonu LIV w Meksyku Joaco zrobił sobie przerwę w zwycięstwach, która trwała zaledwie jeden turniej, w Las Vegas. Teraz triumfował ponownie. W Meksyku stoczył pasjonującą dogrywkę z Sergio Garcią, w Arabii Saudyjskiej rozniósł stawkę, finiszując 4 uderzenia przed Południowoafrykańczykami - Louisem Oosthuizenem i Charlem Schwartzelem. Chilijczyk jest w niesamowitym gazie. Dostrzegli to włodarze turniejów, nagradzając go zaproszeniami do trzech turniejów wielkoszlemowych. Wcześniej Joaco zapewnił sobie miejsce w The Open, dzięki zwycięstwu w grudniowym Australian Open, na DP World Tour. Następnie wygrał LIV Golf Mayakoba, gdzie popisał się też notą marzeń 59. Kilka tygodni później znalazł się wśród trzech graczy, którzy otrzymali specjalne zaproszenie na Masters. Teraz przyszło zaskakujące zaproszenie na PGA Championship, rozgrywany w tym roku w legendarnym Valhalla Golf Club. W turnieju zwykle gra najlepszych 100 zawodników rankingu OWGR. Niemann jest w tym momencie 76. Organizatorzy najwyraźniej woleli dać mu specjalne zaproszenie już teraz, zabezpieczając się przez prawdopodobnym spadkiem rankingowym Chilijczyka, co spowodowane jest nieprzyznawaniem punktów rankingu światowego za turnieje LIV. Tym samym Joaco wyrwał sobie udział we wszystkich turniejach wielkoszlemowych w tym roku.

Niewyśniony powrót

Na pewno nie można nazwać wymarzonym pierwszego startu **Anthony'ego Kima** po prawie 12 latach niebytu w światowym golfie. Niegdyś 6. zawodnik świata, trzykrotny zwycięzca na PGA Tour, gwiazda Ryder Cup i Presidents Cup, tym razem był ostatni, tracąc 11 uderzeń do przedostatniego Hudsona Swafforda! Po rundach 76-76-74, grający z „dziką kartą", 38-letni Amerykanin, stracił do zwycięzcy przepastne 33 uderzenia. Oczywiście można było się tego spodziewać. Naprawdę trudno było zakładać, że po takim czasie, wzbudzając tak wielkie zainteresowanie, „AK" nagle będzie w stanie nawiązać walkę z resztą stawki, w swoim pierwszym turnieju od 2012 roku. Dajmy mu czas. On sam jest zaskakująco optymistyczny. - Jestem jeszcze bardziej podekscytowany po występie w tym turnieju, a zagrałem jak... Jestem jednak dobrej myśli i podekscytowany tym, co nadchodzi. Moja gra zaczyna się układać. Robię rzeczy, które robiłem wcześniej. Nie mogę się doczekać wspaniałego roku - powiedział Kim. Kolejny turniej LIV już od piątku, tym razem w Hongkongu. Wczesnoporanne transmisje można oglądać na Golf Channel Polska.

Kasia Nieciak

Sport 5c4fd766aa